Nr. 26. Lwów. — Środa dnia 1 lutego. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inna się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ignacego B. M.
Jutro: N. P. M. Gromnicznej

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 37·0
Zachód „ „ 4 „ 51·0

Długość dnia g. 9 m. 15·0
Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

W parlamencie niemieckim od trzech dni toczą się rozprawy nad rządowym projektem do nowej ustawy przeciw socjalistom. Debata ta, znana nam dotąd tylko z piątkowego i sobotniego posiedzeń. przedstawia zaledwo jeden zajmujący epizod, a zresztą w dyskusji tej widzimy po stronie socjalistów ogromne szafowanie bombastycznych frazesów, obliczonych na efekt wśród tłumu, a po stronie rządu i rządowego stronnictwa — wielką ociężałość myśli, wyradzającą się zazwyczaj tam, gdzie się przez długie lata panowania odzwyczaiło od walki w pełnym rynsztunku o wyznawane idee. — Autorami zajmującego epizodu, o którym wspomnieliśmy, byli socjaliści Bebel i Singer. Rozdali oni deputowanym drukowany świstek, zawierający opinję zuryskiego policyjnego urzędu o działalności w Szwajcarji pruskich tajnych policyjnych agentów, którzy, udając socjalistów, brali udział w zgromadzeniach anarchistów, nakłaniali do zamachów, rozpowszechniali pismo *Freiheit*, byli twórcami i kierownikami niektórych anarchicznych planów, a jednocześnie o wszystkiem donosili rządowi berlińskiemu. Pod tym względem szczególnie się odznaczali agenci policyjni: Schröder, Haupt i Ehrenberg, pensjonowany kapitan pruski. — Gdy już ten budujący komunikat przeczytali deputowani, natenczas socjalista Singer wystąpił z mówką, a na wstępie do niej wyrzucił rakietę w postaci frazesu: „Daremna samowolą policyjną walczyć z wielkiemi i i świętemi ideami, które głosi socjalna demokracja!“ Zapewne, ohydna to rzecz samowola policyjna, ale świętość socjalistycznych idei co najmniej komicznie wygląda. Rozpocząwszy tedy tak niefortunnie, Singer wnet naprawił wrażenie, opowiedziawszy, że owa opinja policyjnego urzędu w Zurichu opiera się na relacjach sędziów śledczych z Zurichu i Szafhuzy, którzy badali rzecz gruntownie, z urzędu i wypowiedzieli swe zdanie na podstawie papierów, notatek i „pamiętnika,“ znalezionych u aresztowanego przez szwajcarską policję Ehrenberga. Stąd Singer wysnuł zdanie, że rząd berliński dwojakiem trudni się rzemiosłem: przez swych agentów nakłania do zbrodni, żeby potem za nie karać oto takiemi ustawami, jak właśnie ta, którą wniesiono do parlamentu; i — stoi na czele międzynarodowego towarzystwa szpiegów, a to towarzystwo ma na celu podniecanie krewkich socjalistycznych żywiołów do zbrodni, któremi ma być zastraszone mieszczańskie społeczeństwo. Była to najzręczniejsza część mowy Singera. Dalej już krytykował projekt do ustawy, myśl w nim zawartą (expatriacją) nazwał barbarzyńskim powrotem do dzikich czasów, zapewniał, że socjaliści nie są anarchistami, a jeśli wystosowali prośbę do Kongresu Stanów Zjednoczonych o ułaskawienie skazanych na śmierć chicagoskich anarchistów, to jeno dla tego, że są przeciwnikami kary śmierci, tak samo, jak jest nim Moltke, który kiedyś rzekł podobno, że czem liczniejsze w którem społeczeństwie wyroki śmierci, tem niższa jego cywilizacja. — Wreszcie, przypomniawszy sobie, że trzeba powiedzieć cokolwiek *zum Fenster hinaus*, począł bronić praw robotniczych, socjalistów zesolidaryzował w czambuł z pracującym ludem i wlazłszy na tego konika, zajechał do okrzyku: — „Wniesiona przez rząd ustawa — to hańba Niemiec!“

Tu prezydent chwycił tego rumaka za cugle i Singer umilkł, a natomiast odezwał się minister Puttkamer, „Socjalno demokratyczne stronnictwo — rzekł on — zręcznie miesza prawdę z fałszem, prawość z bezprawiem i tem fatalny wpływ wywiera na masy ludowe, niezdolne do krytycznych sądów.“ — Dalej minister powtórzył motywa, dołączone do projektu, nie starając się o wynalezienie nowych, bo zresztą nie zniewalała go do tego próżna argumentów mowa Singera, i wreszcie z oburzeniem począł odpierać insynuacje, jakoby policja berlińska zajmowała się prowokacją anarchistycznych zbrodni. „Żadne cywilizowane państwo — rzekł on — nie może się obejść bez tajnej policji, lubo — chętnie to przyznaję — tajni agenci bynajmniej nie są przyzwoitymi ludźmi Ale tendencyjnym a niecnym jest wymysł, że rząd prowokuje zbrodnie, aby mieć pretekst do kucia wyjątkowych ustaw. Policjant Ihring przedstawił się w bardzo dwuznacznem świetle — to prawda — ale też kazano mu na przyszłość być tylko obserwatorem. Tajna policja znakomite oddaje usługi. Ona to umożliwiła rządowi zawczasu ostrzedz rząd petersburski o przygotowanym zamachu na Zimowy Pałac. Agentów prowokacyjnych rząd nie utrzymuje, a z socjalistami poczyna łagodnie, lojalnie, nie uciska ich, czego dowodem fakt, że w Niemczech wychodzi aż 38 socjalistycznych pism. Rząd wymaga tylko umiarkowania. Projektowana expatriacja jest środkiem wprawdzie twardym, ale też zastosowany on będzie tylko do tych osób, które wykroczą z granic prawnego i o b y c z a j o w e g o (sic!) porządku.“ — Dalej minister polemizował z Singerem, dowodząc, że wstawianie się za anarchistami z Chicago jest objawem „bestjalności“ uczuć, że ruch socjalistyczny wśród warstw robotniczych poczyna przybierać niebezpieczne dla państwa formy, więc że potrzeba wywołać w tej mierze bodaj przymusową stagnację, a uczynić tego bez ograniczenia powszechnych swobód obywatelskich nie można inaczej, jak tylko właśnie przez uchwalenie rządowego projektu. Expatriacja nie powinna zastraszać deputowanych, bo ostatecznie będzie to tylko jeden ze środków karnych, używanych przez niezależne sądy. Humanitarność — to pojęcie bardzo piękne, ale jeszcze piękniejszą jest troska o zabezpieczenie Niemiec od rewolucji socjalistycznej. — Minister potępił zachowanie się władz szwajcarskich, które osobom prywatnym wydają odpisy tajnych aktów policyjnych i rzekł, że będzie prosił kanclerza o dyplomatyczne zaprotestowanie przeciw temu wobec władz szwajcarskich.

Następnie wodzowie stronnictw poczęli wypowiadać zdania w imieniu swych politycznych przyjaciół. Więc Reichensperger z centrum rzekł, iż obóz jego głosował trzykrotnie za przedłużeniem ustaw antisocjalistycznych dla tego jedynie, iż rząd zapewniał, jako tym sposobem uleczy Niemcy z socjalistycznej choroby. Ponieważ to się nie stało, a nielegalnego stanu utrwalać nie można, przeto centrum nie będzie głosowało za projektem. Rząd sam wywołał niebezpieczny wzrost socjalizmu, odebrawszy ludowi religję, podkopawszy w nim moralność chrześcjańską. Ekspatriacja jest nonsensem, bo jeśli socjaliści niebezpieczni są dla Niemiec, to są niebezpieczni i dla innych społeczeństw. Ich — jak cholery — nie można wyrzucać za granicę, bo nikt tego daru nie przyjmie. Trzeba leczyć społeczeństwo, lecz rząd, niestety, o tem nie myśli.

W imieniu konserwatystów przemówił Helldorf, pisząc się całkowicie na rządowy projekt; liberałowie oświadczyli przez usta Marquardsena, że przystaną tylko na przedłużenie na następne dwa lata już istniejącej ustawy antisocjalistycznej, są zaś przeciwni wszelkiemu obostrzeniu ustawy, a o ekspatriacji nic słyszeć nie chcą; Kościelski w imieniu Polaków rzekł, że całe Koło polskie odrzuca projekt rządowy dla tego, że przeciwne jest wszystkim w ogóle ustawom wyjątkowym i oskarża rząd o popieranie socjalizmu w prowincjach polskich przeciw miejscowym konserwatywnym, narodowym żywiołom.

Potem znów zabrzmiał głos socjalisty: przemówił Bamberger, polemizując z ministrem Puttkamerem. Zrobił on bardzo trafną uwagę „Rzekł p. minister — to były jego słowa — iż tajni agenci berlińskiej policji wcale nie są przyzwoitymi ludźmi, lecz są osobami, którym ręki się nie podaje, a których płatne usługi przyjmuje się z konieczności, bo do takiej roboty niepodobna znaleźć ludzi przyzwoitych. Wszystko to rzekł minister, a jednak w procesach karnych przeciw socjalistom ci właśnie tajni agenci występują jako jedyni świadkowie oskarżający, na podstawie ich zeznań sąd wydaje wyroki, co więcej: na podstawie ich relacyj rząd układa takie oto drakoniczne projekta do ustaw, przychodzi z tak potwornem żądaniem, jak ekspatriacji!“ — Ledwo ostatni frazes wykrzyknął Bamberger, powstał Puttkamer i ze sprawozdań parlamentarnych z lat ubiegłych odczytał urywek, z którego jak na dłoni leży, że Bamberger gorąco przemawiał i głosował za bannicją klasztorów i księży katolickich, nie chcących się poddać ustawom majowym.

Tak jeszcze jakiś czas przymawiali oni sobie, jak kocieł garnkowi, a wszedłszy na to wdzięczne pole, poczęli sobie zarzucać coraz brzydsze sprawy. Socjaliści wołali, że rządowi tajni agenci prowokacyjni zabili policjantów Rumpffa i Forscha, a Puttkamer odparł: „No, już o tem milczcie lepiej, bo ja utrzymuję, że siedzący tu na ławie deputowanych socjalista Bebel kierował tym sztyletem, który trafił w pierś Rumpffa!“

Tego epizodu dosyć. Patrząc na tę zwadę socjalistów z policyjną administracją państwa „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“, przychodzi nam na myśl wierszyk Heinego, brzmiący tak w wolnem tłómaczeniu:

Przedni są ci i tamci, zaiste są przedni,
Lecz przebacz nam Boże, żeśmy tak wybredni!
Co innego do gustu bardziej nam przypada:
Smażone piskorze — to przysmak nielada!

Po tej rozprawie odesłano wczoraj projekt rządowy do osobnej komisji. Prawdopodobnie wyjdzie on z niej bardzo obcięty.

Z Rumelji donoszą o wielkim zapale, wybuchającym wszędzie, gdzie pojawia się ks. Ferdynand ze swą matką Regestrując te objawy miłości ludu dla księcia, pisze sofijska *Swoboda*: „Pomimo wszelakich zabiegów, Bułgarzy łączą swój los z losem księcia — niech o tem wie europejska dyplomacja i prasa. Wyrzec się księcia, byłoby hańbą. Więc takiego Bułgara, któryby chciał tego, nie ma w Bułgarji. Wola i życzenia białego cara mają dziś w Bułgarji wartość dwóch szelongów. Wobec stanowczości i ofiarności księcia, nikt z nas go nie opuści. Uprzejmie prosimy wielkie mocarstwa uznać go już naszym legalnym Hospodarem!“

Bodajby tak zawsze było! Ale cóż! — dziś w imieniu Bułgarji mówi *Swoboda* — jutro może nastąpić jakiś przewrót, intryganci płatni wywiozą księcia i powstanie inny dziennik, który w imieniu Bułgarji będzie co innego mowił.

Petersburska rada wojenna, odbywająca się pod przewodnictwem głównego wodza podczas ostatniej tureckiej wojny, W. ks. Mikołaja Starszego, a złożona z wodzów korpuśnych w tej wojnie, mianowicie z jenerałów Hurki, Ganieckiego, Drentelna, Dundukowa-Korsakowa i Roopa, którzy teraz dowodzą wojskami w nadgranicznych okręgach — ta rada wojenna ogromnie dużo daje do myślenia berlińskim pismom, które mniemają, że tu chyba idzie o ułożenie planu kampanji. Jeśli o coś podobnego idzie, to pewnie nie o u ł o ż e n i e planu, bo tem się niezawodnie dawno na wszelki wypadek zajmuje sztab jeneralny, lecz chyba tylko o danie opinji o już ułożonym planie. — Lecz są to domysły.

Korespondencje.

Wiedeń 26 stycznia.

(!) Zawrzało; przeciw projektowi do ustawy szkolnej Liechtensteina organizuje już opozycja mityngi, rezolucje, petycje..... Jeszcze być może. że wnioskodawca odegra rolę odgromu; burze i pioruny na niebie ściągać będzie, więc tymczasem rząd będzie miał od opozycji względny spokój. . W Izbie sprawa ta, jak to już pisałem, odleżeć się musi; pierwsze czytanie się odbędzie, a potem letarg w komisji. Na teraz nie ma wcale potrzeby bliżej się tą sprawą zajmować. Zdziczenie obyczajów, którego dowody składają przedewszystkiem Schoenerer i jego świta, będzie powodem, że reforma regulaminowa Izby z pewnością podjętą będzie. Mówi się o tem już od dwóch lat, lecz nareszcie miarka się przebrała; niechajże parlament nie zamienia się na targowisko.

Co do sytuacji zewnętrznej, stwierdza się ciągle jedno i to samo, że stan niezdrowy trwa i trwać będzie — aż przyjdzie właściwa pora akcji dla Rosji. Stan niepewny ma to do siebie, że rodzi najsprzeczniejsze zapatrywania, których koniec końców pomijać nie można. Organ (jedyny) rządu francuskiego *Temps* przedstawia n. p. położenie następnie: „Hr. Kalnoky w bułgarskiej sprawie związał sobie ręce swojemi oświadczeniami, nie może on zatem zainicjować wstępnych rokowań z Rosją, bo nie ma programu, któryby Rosja przyjąć mogła. Ma więc on tylko wybór między zerwaniem i milczeniem“. Jest to oczywiście mylne; ani sobie hr. Kalnoky rąk nie wiązał, ani nie ma potrzeby inicjować rokowań. Oświadczenia jego zawierają program, który dopuszcza wszelki kompromis. Dalej pisze *Temps*: „Stąd to pochodzi twierdzenie hr. Kalnoky'ego, że bułgarskie sprawy nie mogą być załatwione przez osobne układy, że mają charakter międzynarodowy i obchodzą całą Europę.. Lecz przecież może zdoła hr. Kalnoky program swój zmodyfikować. Dużo się mówi o tem, że żywotnym jest interesem dla Austrji, aby Bułgarja miała autonomją. Lecz jakżeż miała się rzecz z tym jej żywotnym interesem, gdy Rosjanie 1877 r. przez Dunaj się przeprawili, gdy w r. 1878 Bałkan przekroczyli i pokój w San Stefano podyktowali. Czy hr. Andrassy go podarł, czy lord Beaconsfield? Wpływ Austrji na półwysep Bałkański opiera się — na mylnem przypuszczeniu; wpływ ten byłby tam jeszcze więcej przeklinanym niż rosyjski.

„N a j w i ę k s z y m i n t e r e s e m A u s t r j i j e s t u t r z y m a n i e p o k o j u.“

Mniejsza o premisy, ale ostatnie zdanie zupełnie trafne.

Observer londyński pisze: „Trwamy przy naszem mniemaniu, że do wojny między Rosją i Austrją nie przyjdzie, a to po prostu dla tego, że żadne z trzech wielkich państw do wojny wystarczającego powodu nie ma. Niemcy naciskają, żeby Austrja poczyniła ustępstwa, więc nawet rade są temu, że widmo wojny popiera ten nacisk. Europa zostanie może przyprowadzona aż na sam brzeg wojny, lecz zapobieży jej w końcu kompromis — kosztem czy Bułgarji czy Turcji, czy ich obu.“ Ale posłuchajmy i wiedeńskiego głosu w monachijskiej *Allgemeine Ztg.*, głosu, który pośrednio, niemniej faktycznie, za inspirowany z Ballplatzu uchodzi. Czytamy tam: „Nie wdajemy się w ocenienie różnych zdań o tem czy wojna pożądana, czy nie — jednakże notujemy, że umiarkowani ludzie, lubo wojny nie przyzywają, jednakże sądzą, że międzynarodowe położenie monarchji jest dzisiaj możliwie najkorzystniejsze, kto wie, czy takie kiedy powróci. Dobry rezultat wojny (militarny tylko) niemal jest pewny, nie ma powodu zatem lękać się wojny. Zapatrywanie to polega na przypuszczeniu, że starcie Rosji z Austrją jest nieuniknionem, że jest tylko kwestją czasu, że zatem należy wyzyskać pomyślną chwilę. Nie rozbieramy, lecz dodajemy, że ż a d e n z o b u s p r z y m i e r z e ń c ó w A u s t r j i w c a l e o d w o j n y j e j n i e o d m a w i a j ą, raczej obaj zachęcają ze względu na sytuację pomyślną. !

Ludność Monarchji objawia też z tego samego względu usposobienie silne, ufne — w czem może leżeć czynnik pokojowy, bo dla nieprzyjaciela to okoliczność bardzo ważna. Rosja wie, że nie może wystąpić z żądaniami przesadnemi; Austrja ani się nie upokorzy, ani się nie cofnie; ten wniosek może Rosja wyciągnąć ze zachowania się wszystkich ludów austrjackich. Według tego też kieruje swoją polityką hr. Kalnoky. Mężne i stanowcze usposobienie ludności to potężny pomocnik dla jego polityki. Gdyby Rosja wystąpiła z żądaniami przesadnemi, to wojnę należałoby od razu uważać za pewną; Rosja byłaby przez to stroną wyzywającą i musiałaby być zdecydowaną do wojny. Dotąd rozpływa się ona w zapewnieniach pokojowych; zobaczymy co powie, gdy nareszcie usta otworzy i powie czego chce.“

Podając te zapatrywania, sądzę, że czytelnicy pamiętają dokładnie całe przedstawienie sytuacji tylekroć już w *Przeglądzie* wyłuszczone. Więc dodam tylko: Rosja wojny nie chce, ale podjęłaby ją, jeżeliby w danej chwili odmówiono jej zajęcia Bułgarji. Tego jej nie odmówią, gdy Bułgarja wpadnie w anarchję.

Nierównie większą zagadką jest czego chce ks. Bismark? Boć przecie kredytu 280 miljonów i ogromnych magazynów na granicach nie może uważać za stan normalny, stały?

Berlin 25 stycznia.

(:) Z dzisiejszych rozpraw w sejmie pruskim, wywołanych interpelacją naszego Koła uważam za właściwe podnieść tylko jedno wyrażenie się ministra Gosslera: „Rząd pruski nie zna żadnego wielkiego księztwa Poznańskiego, zna jeno prowincją poznańską.“

Jeśli tak, to można powinszować ignorancji pruskiemu rządowi, a panu Gosslerowi powinszować trzeba niewolniczej dokładności, z jaką powtarza niemądre frazesa *National Ztg.* Wszakże to wczoraj ten dziennik napisał słowo w słowo to, co dziś p. Gossler powtórzył. Dziennikowi wolno pleść trzy po trzy, ale minister powinienby za to otrzymać z dworskiego urzędu ostrą wymówkę. Bo czyż mu nie wiadomo, że król pruski tytułuje się „Wielkim księciem poznańskim“?

Zresztą cała argumentacja Gosslera jest żywcem wyjęta z wczorajszego artykułu *National Ztg.* Albo on sam napisał ten artykuł, albo się go nauczył na pamięć. „Nikt Polakom nie odbiera ich języka, nikt ich nie myśli germanizować, idzie tylko o to, żeby we własnym interesie dobrze posiadali niemiecki, a polskiego doskonale w domu się nauczą, zresztą przekonano się, że utrakwistyczne szkoły nie przynosiły pożytku, trzeba więc było wybrać polski albo niemiecki język, wybrano tedy niemiecki, bo to język urzędów“ — cóż to za wykrętne frazesa, zdradzające nawet brak odwagi w przyznaniu się do tendencji, a natomiast odsłaniające w całej pełni cynizm w zapieraniu się! Już doprawdy wyżej stoi taka *Kolońska Gazeta*, która jawnie się przyznaje, że idzie tu o zupełne zniemczenie ziem polskich, dźwigających pruskie jarzmo, o tak zwane *Deutschmachung* naszych prowincyj.

„Koronacyjne i orderowe święto“, obchodzone przez urzędników corocznie d. 22 stycznia przyniosło jak zwykle mnóstwo dekoracyj cywilnym i wojskowym dygnitarzom. Potop orderów był wielki, ale politycznego znaczenia dekoracyj mniej niż kiedykolwiek. Jeden tylko wybitny przedstawiciel dyplomacji niemieckiej, mianowicie ambasador londyński hr. Hatzfeld, otrzymał wielki krzyż czerwonego orła z dębowym wieńcem. Po

---

4)

LEON XIII.

(Kilka słów przy pięćdziesiątej rocznicy Jego kapłaństwa).

Przez

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Świat się przeobraża w coś nowego i nieznanego; skutki przeobrażenia odbijają się na Papiestwie, a oni dwaj — (może niejeden jeszcze po nich) — wyobrażają i ratują w chaosie niewzruszoność Bożego objawienia, stałość Bożego przykazania, jedność i całość tego Bożego ciała, którem jest Kościół a oni głową. Ta głowa ma za wszystko myśleć, o wszystkiem radzić, wszystko poruszać, wszystko jednym duchem ożywiać a jedną wolą kierować, za wszystko odpowiadać. Większej odpowiedzialności nie było i nie będzie na świecie, jak odpowiedzialność Papieża; ani większej, jak jego potrzeby wszystkich darów, wszystkich cnót, wszystkich łask i wszystkich mądrości! a cóż dopiero w czasach jak nasze, kiedy wszystkie bezbożności razem walą w Kościoł tak połączonemi i tak wielkiemi siłami, jak jeszcze nigdy. Anioła by potrzeba, ducha jakiegoś nadludzkiej natury świętości i mądrości, żeby dał radę; a tymczasem Papież każdy jest tylko człowiekiem, naturę ułomną, siłę niewielką przynosi na swoję stolicę każdy, choćby był najświętszym i najmędrszym z ludzi! W tem właśnie dowód oczywisty, w tem środek przekonania dotykalnego, że Kościół jest dziełem Bożem i sprawą Bożą, że nie anioł, ani prorok, ni żaden duch wyższy, ale człowiek prosty ze swoją naturą i siłami, daje radę temu nadludzkiemu ogromowi zadań i obowiązków od wieków już dziewiętnastu. Musi mieć pomoc od samego Boga, musi Duch św. dawać mu światło i siłę, bo ludzka mądrość i siła nie wystarczyłaby ani na tak wiele, ani na tak długo.

Ale w granicach ludzkiej natury stopnie są różne, a niezależnie od Boskich łask i pomocy, Leona XIII stopień czysto ludzkich uzdolnień i sił jest oczywiście bardzo wysoki. Cokolwiek jeszcze przyniesie mu przyszłość, lub w czemkolwiek potomność uzna, że się zawiódł w nadziejach lub pomylił w rachubach, wszystko, co dokonał i co zaczął przez lat dziesięć swego panowania, świadczy, że na stolicy św. Piotra widzi świat człowieka niezwykłych rozmiarów.

W tem położeniu Kościoła, jakie Leon XIII zastawał, gdzie materjalnej pomocy znikąd być nie mogło, a odwoływanie się do prawa i sumienia na nic się nie zdało, jakiż on miał punkt oparcia i jaki środek obrony, oprócz siebie i Boga? Miał trzydziestoletnie panowanie Piusa IX i jego skutki. Żadnego Papieża nie zostawił Bóg tak długo na pasterskim urzędzie, ale też żaden może nie dokonał za swoich rządów tak prędkiej, tak znacznej zmiany w umysłach i uczuciach wiernych. To odrodzenie katolicyzmu, które się w naszych czasach odbywa, nie zaczęło się od Piusa IX; wywołała je bezbożność zeszłego wieku i rewolucja francuska. Ale w pierwszej połowie naszego wieku szło ono naprzód pomału, choć nieustannie, wstrzymywane może spokojem czasów (od r. 1815 do 1848), może rodzajem usposobień i rządów Leona XII i Grzegorza XVI. Świadomość katolicka ocknęła się na dobre i tak powszechnie dopiero za Piusa IX. Zapewne pod wpływem tych niebezpieczeństw, jakie przebywał on i Kościół, ale niezawodnie także i bardzo pod wpływem osobistym Papieża. Czy był w nim ten ludzki genjusz, co czasem stwarza i zakłada nowy porządek rzeczy, taki jak był w Karolu Wielkim na przykład? Nie zdaje się: tak jak z tego, co wiemy o apostołach, nie zdaje się, żeby św. Piotr był wśród nich najpotężniejszy umysłem. Ale jak św. Piotr na trzechkrotne zapytanie „kochasz mnie?“ mógł z czystem sumieniem odpowiedzieć „Panie, wiesz, że Cię nad wszystko miłuję,“ tak w Piusie IX świat czuł instynktem miłość Boga nadewszystko i miłość ojcowską ludzi, miłość, w stopniu którego nikt może w naszym wieku nie dochodził. To była tajemnica jego pamięci, tego wpływu pociągającego i rozkazującego razem, jaki on na ludzi wywierał. Sumienie ludzkie widziało go zawsze doskonałym i niemylnym w wyborze między złem a dobrem; czuło i przekonało się, że on nigdy oczów na żadne złe, a serca na żadne cierpienie nie zamknie, i przez niego rosło zaufanie, rosło przywiązanie do Kościoła. Słuchało i kochało się zrazu Piusa IX, stopniowo przywykało się słuchać i kochać Papieża, rozumieć, że to posłuszeństwo i to przywiązanie jest obowiązkiem. Jaka zas była różnica w sile i w rozszerzaniu tych uczuć i przekonań, wskazuje najlepiej znaczenie i urok Papieża przy wstąpieniu na tron Piusa IX i przy jego śmierci. Że nieszczęścia Kościoła z jednej strony, a z drugiej (jak słusznie niedawno zauważano *) szybkość i łatwość komunikacji przyczyniły się do tej katolickiej propagandy, silnej i skutecznej jak rzadko, to pewna; ale jedne i drugie nie byłyby działały tak skutecznie, gdyby ten, który był głową i duszą Kościoła, nie był zarazem wcielonem sumieniem i rozpłomienionem sercem świata. Dość, że nigdy od końca XVI wieku katolicyzm nie poczuł się tak w sobie a nie skupił w Papieżu, jak teraz za Piusa IX i przez niego; a i wtedy jeszcze, po Lutrze, kto wie, czy ta świadomość i to skupienie były tak dobre jak teraz, tak wolne i czyste od ubocznych świeckich rachub i celów.

Świadomość katolicka odrodzona gdzie była przygasła, zrodzona tam, gdzie jej przedtem nigdy nie było, ogarniająca coraz szerszym kręgiem wszystkie części świata, a nie przestając na uczuciach tylko lub przekonaniach, ale znająca się do obowiązków, do jawnego wyznania i czynnego działania, to była ta siła jedyna ale wielka, jaką Pius IX zostawiał swojemu następcy. Że w jak trudnym do złamania pęku z bajki wiele prętów, tak w tej sile było sił szczegółowych wiele, zbytecznie mówić: a nie ma co przypominać ani wzrostu Kościoła w Ameryce, ani przywrócenia hierarchji w Anglji, ani tylu zakonów i bractw, ani wzrostu katolickiej literatury i nauki, ani bułgarskiej unji, ani wyznawstwa biskupów i duchownych w Niemczech, ani wyznawstwa i męczeństwa biskupów, księży i wiernych w Polsce i na unickiej Rusi. Ale jak w owym pęku musiał być w samym środku jeden pręt najtęższy, na którego mocy spierały się wszystkie inne, tak w tem odrodzeniu Kościoła za Piusa IX był jeden fakt, jego wyraz najlepszy i jego rdzeń, to Sobór watykański, jakoby przypływ krwi z całego organizmu do serca i powrót jej odświeżonej, dzielniejszej do wszystkich organów i kończyn: a w Soborze dopiero dogmat nieomylności Papieża. Pamiętamy wszyscy, jak wielu on niepokoił i trwożył; jak wielu katolików najgorętszych — ba, znakomitych biskupów, nie mogło się z nim oswoić. Dziś, kiedy dążenie do rozkładu Kościoła objawiło się tak wyraźnie, że nikt go przeoczyć ani zaprzeczyć nie może, dziś zapytajmy, jaki był i czy był inny środek zabezpieczenia jedności Kościoła i jedności wiary; jak wskazać wyraźnie i stanowczo ten środek ciężkości, do którego każdy ze swojem sumieniem i wiarą ma się odnosić i ciężyć. Mojżesz postawił miedzianego węża Izraelowi mrącemu z zarazy i głodu, dla nas tym wężem jest krzyż; ale nam trzeba prócz tego kogoś, coby wskazywał, gdzie on jest i w której stronie szukać go mamy, bo nasza zaraza inna jak tamta, na tem właśnie polega. że już nie wiemy gdzie patrzeć i szukać. A Bóg wie, jak ona się jeszcze wzmoże? jak w przyszłości mogłoby nam być trudno podnosić oczy do tego węża bez pomocy tego, kto zawsze niemylnie wie, gdzie on jest i umie go wskazać.

(C. d. n.)

*) Smolka: „Z pobytu w Rzymie“ *Czas* Nr. 244, 245, 247 i 249 z roku 1887.

nim idą wojskowi: von Gurecki, von Grolman, von Verdy-du-Vernois i mnóstwo innych. Zwraca uwagę dekorowanie ks. arcybiskupa Dindera orderem czerwonego orła II. klasy. Za co mu dano tę dekorację? Myślę, że odpowiedź łatwa: nie „za co“, lecz dla tego, że dostojnikowi kościelnemu na takiem stanowisku należy się taki order według przyjętego zwyczaju. Dzienniki niemieckie dają jednak inne wyjaśnienie: oto, cesarz chciał osłodzić ciężki żywot naszego arcybiskupa, którego my bierzemy wciąż na męki i chcemy go koniecznie zmusić do ustąpienia ze stanowiska. Wieczne okłamywanie opinji publicznej — to święty obowiązek gadzinowców.

Post wzywa swych rodaków, by się nie żenili z Polkami, bo „choć to kobiety brzydkie, nieokrzesane, ustępujące pod każdym względem nadobnym Niemkom, ale są chytre i z ogromną konsekwencją a niezrównaną siłą woli ujarzmiają mężów“, przerabiają ich na Polaków, a dzieci swe zawsze wychowują po polsku. *Post* radzi rządowi posyłać w Poznańskie tylko żonatych urzędników, a urzędnika-kawalera, któryby się z Polką ożenił, natychmiast przenosić w głąb Niemiec. Będzie to konsekwentne dążenie do „naszego wzniosłego celu.“

Wyborne są te „wzniosłe“ cele i środki!

MOWA

posła ks. **Kowalskiego** w sprawie teatru ruskiego, wygłoszona na 26 posiedzeniu Sejmu w rozprawach o budżecie krajowym na r. 1888.

Pry wstupi do mojej koroteńkoj promowy zaznaczaju, szczo howoru jako Rusyn hałyckij bez wsiakoj prymiszki ani twardosty ani miahkosty. Jako duchownyj, muszu pered wsiom oprawdaty sia, szczo w sprawach teatru hołos zaberaju — a sprobuju moje oprawdanie operty na precedensi z dijów teatru, jeszcze z perszych lit XVII stulitia, pochodiaszczym.

Cikawu wzminku o zainteresowaniu sia nawet najwyższych dostojnikiw cerkwy, nawodyt Ferdynand Mikowec w swojej historyji teatru w czeskoj Praźi. Meży innymi opowidaje win, szczo archikniaź Karol episkop Wrocławskij, napysaw pid dnem 18 marcia 1617 łyst do kardynała Franciszka Dietrichsteina, episkopa Ołomuneckoho, poruczajuczy jeho presilnoj opicy komedyantiw anglijskich, kotry zaosmotreni w korolewski łysty z Polszczy do Czech prybuły.

Sia obstawyna Panowe bude dostatocznym oprawdaniem, szczo ja, wyższy duchownyj w sij pereważnej dla mene sprawy hołos zaberaju. Z nesmiłostjeju wprawdi, bo czasy i obstawyny zminyły sia, odnakoż z pownym dowirjem, szczo pohlady moi ne budut nesympatyczno pryniati, dilu sia z wamy Panowe mojeju hadku: czy ne bułoby wozmożno na buduczniśt pewni zminy w koryśt Rusyniw hałyckich w teatri poczynyty, czyby ne dało sia jakijś rod utrakwizmu w teatri zawesty? My Rusyny hałycki na ridnoj zemli naszoj ne znajszły pryjutu w naszoj własnoj chati! Obstawyna tim sumnijsza, szczo to ridni naszi brati „twerdoho zakała“, a pisla moho mninja ispowidnyki dogmatu i zwołennyki systemu Aristowa nam dweri do neji zaperły!! Dim nasz naridnyj, toja odyna twerdynia nas Rusyniw, podarenyj łaskoju wełykodusznoho Monarchy naszoho, żertwamy ciłoho narodu — skazawbym midiakamy — dwyhnenyj, zaperł swoi worota pered narodnoju ruskoju scenoju izwyniajuczy sia nebezpeczeństwom wid ohnia, chotiaj własty mijskii, policyjni i sam inżynir Naridnoho domu stwerdyły, szczo takoj opasnosty bojaty sia ne nałeżyt. Świdczyt, bo salu tuju, z kotroj wyhnano Rusyniw-narodiwciw, wynajmujut nemal szczodenno tomu kto bilsze zapłatyt na bali! Ne wchodżu w powody, kotry skłonyły zariad teperisznyj do takoho nepryrodnoho warwarskoho wykluczenia, ałe faktem jest.

Jakoj donesłosty, jakim presylnim motorom buła i jest i bude narodna scena dla rozbudżenia i rozświtu duchowoho żytja w narodi w zahali — dowodyty nepotreba! I ne uliahaje somninju, taja ricz najpewnijszaja, najjaśnijszaja. Wrażenja, szczo z toj twerdyni sztuki po średstwom teplijszoho słowa i żywoho predstawłenja riżnych narodnych i żytjewych faz wnykajut w mołodecze hołowy i serd'ca, stajut sia rozsadnykamy błahoridnijszych czustw, porywiw i zamiriw, kotri wszczepłeni w szczodenne żytje mohut mnoho dobra naszym wspilnym interesam prynesty. Trudno buło zawesty utrakwizm w szkoli. Mirodajni czynnyki, naszi uczeni i proświtni towarystwa jak ne mensze znamenytie fachowi muży na śmert' jeho zasudyły, pobojuczysia nadmirnoho naprużenja umstwwennych i fizyczeskich sył w detyni. Ja ne powaha, odnakoż ośmilaju sia buty widminnoho mnnja, bo wydżu ponekud w naszych wyższych szkołach sucesnych ludowych zawedennyj utrakwizm. Pry ruskim wykładowym jazyci uczat sia naszy dity w wostocznoj czasty naszoho kraju i jazyka polskoho i ne wydżu, szczoby procent idiotyzmu abo śmertelnosty zbilszywsia. Ja pamiataju czasy i sam chodyw do szkoły hde pobicz hramatyki polskoj i czytanki takoj porjadno ćwiczyłyśmo czytanku nimecku z tak zwanej Rechtschreibung a odnakoż djakowaty Bohu — zdorowo my powyrastały.

Mymo toho krajno strohoho sudu i zasudu stawaju w oboroni toho utrakwizmu i radbym ciłom serd'cem, koły neudało sia jeho w szkoli — bodaj w teatri zawesty. I jeśm twerdo perekonanyj, szczo tojże raz wprowadżenyj i konsekwentno perewedenyj może do pewnoj miry, kotra na pered ne daśt sia obczysłyty, korystno wpłynuty na połahodżenje naszych domasznich — jabym skazaw rodynnych spraw. (Brawo).

Piatsot sorok lit mynaje wid czasu, koły sud'ba nas tisnijsze złuczyła, 540 lit żywemo pid odnim dachom w spilnoj dobroj a i łychoj doli, a stežki naszi neraz sia rozchodyły. Ma bud' zabuły nasi predki, jak i my czasto zabuty choczemo, szczo kosty batkiw naszych w toj samoj ridnoj zemli pobicz sebe na poroch spopełiły, budto oczi naszi łuskoju okryti, szczo ne baczymy tych kurchaniw tych mochył, szczo jak zwizdy słozamy żalu i bolu błyskuczi po zemli naszoj rozsijałyś. Zabuły my pro nych, może jakij poeta, skażu ideolog, jakij Danyło Młaka wspomne, szczo:

Na mohyli woron kracze,
Baczno step weś howoryt...
Och, skaży my czornokryłyj,
Kto w mohyli twerdo spyt,
Rdza pokryła jasnu zbroju,
Mil izjiła karmazyn!...

Może wże tyi czasy bezpowrotno prominuły? — może!

Ałe odnakowoż łaska monarsza wskazała nam pole do pracy tychoj, somirnoj, do pracy pokojewoj. W r. 1891 wyhasaje zobowiazanie fundacji skarbkowskoj, szczo do utrymywania sceny narodowoj polskoj. Tut pryhadaju wam Panowe utrakwizm ne pryrodnyj, bo polsko-nimeckij.

W naślidku toho stołycia kraju, misto Lwiw i cała suspilnist kraju musyt prystupyty wże w błyżkoj buducznosty do budowy nowoho teatru. Wysoka Reprezentacja krajewa, kotra daje szczo riczno sumu 38.200 zł. na pidmohu sceny krajewoj naridnoj polskoj i ruskoj, bez somninja bude poczuwaty się do obowiazku jakojuś znacznijszoju kwotoju subwencjonowaty peredstojaszczu budowu.

Do toj ewentualnoj budowy, kotra uże w błyżkoj buduczności nastupyty maje i powynna widnosyt sia moja chadka, kotru wże korotko pojaśniu. Czy ne bułoby wozmożno nowyj budynok teatralnyj tak ustroity, szczoby w nem mistyły sia dwi okremi sali dla dwoch okremych ruskich i polskich peredstawleń, czy ne bułoby możlywe raz na tyżdeń w pewnyj z hory na toje preznaczenyj deń ustrojuwaty miszani, utrakwistyczni z jednoho polskoho i z jednoho ruskoho tworu złożeni peredstawłenja.

Koszta ustrojenia takoj druhoj menszoj sali ne bułyby tak duże znacznyj. Kilka informacyj, łaskawo meni udilenych — wzir beru z teatru warszawskoho — ne perenosyłyby odnoj 12 czasty wsich kosztów, potrebnych na taku budowu.

Wnesku stawlaty ne mohu nyni, koły żadna petycja o subwencju do Wysokoj reprezentacji krajewoj ne wejszła, rezolucju do Wydiłu krajewoho takoż ne stawlu, bułaby peredwczesna, ałe ja z Wami, dostojni Panowe, dilu sia z seju mojeju hadku i proszu Was, rozważte, jak do domu wernete, wsechstoronno, a koły pryjde czas do obrad nad tim predmetom, szczobyśte jeho korystno i pożytoczno dla oboch bratnich narodnosty ryszyły. (Brawo).

List do Redakcji.

(*W sprawie reformy ustawy gorzelnianej.*)

Zdziwiłem się niemało, wyczytawszy w artykule „List do Redakcji w sprawie nowego opodatkowania gorzelń“ z Głębokiej, w numerze 20 *Przeglądu* z dnia 25 bm. — jak szanowny autor „przyszłość gorzelń rolniczych“ odmalował nam strasznie a nieuzasadnienie; bo chociaż starał się swe twierdzenia poprzeć rachunkiem, nie oparł go jednak na datach, gdyż sam mówi „nie robię obliczeń, bo nie wiem w jakiej wysokości będzie ustanowiony nowy podatek“, a przecież doliczył się przy zestawieniu rachunków nowego systemu podatku z obecnym korzyści większej przy nowym o 368 zł. 49 ct. miesięcznie w gorzelni 35hektolitrowej, co równa się 12 zł. 28 ct. dziennie, a w stosunku do obecnie opłacanego podatku ryczałtowego od 35 hektolitrów 20 zł. 2 ct. aż *61.34 pct.*, czem też nasi właściciele gorzelń tylko cieszyć się powinni, bo przewidywany projekt rządowy ma wynosić tylko *czterdzieści kilka procent podwyższenia teraźniejszego podatku ryczałtowego* przy pewnych ulgach i opustach gorzelniom rolniczym.

Całem więc nowo wynalezionem przez szanownego autora źródłem wyższych dochodów w gorzelni będzie *„możliwie wyższy wydatek alkoholu“* czyli należyte wyzyskanie surowych materjałów na wyrób spirytusu do gorzelni oddanych, co się przecież dzisiaj prawie wszędzie już praktykuje, a z czem i ja 25letni fachowiec gorzelniany, praktykujący jeszcze na systemie długiej fermentacji z roku 1862 — najzupełniej się z szanownym autorem artykułu zgadzam; i to od roku 1878 prywatnie i publicznie powtarzałem, że *jeżeli mamy płacić tak znacznie większy podatek, to nie przy teraźniejszym, ale przy takim systemie opodatkowania, któryby nam dał możność wyższego wyzyskania surowych materjałów.* A właśnie przytoczone przez szanownego autora owe 6 lpct. wyższego wydatku z 1 hektolitra skrobi, będzie w zupełności możliwe i jak nam dowodzi rachunkiem wystarczające.

Dotąd też jestem z szanownym autorem w zupełnej zgodzie, ale dalej zmuszony jestem odeprzeć twierdzenia conajmniej niefachowe, jakoby gorzelnie nasze rolnicze zmuszone były uledz tak kosztownej rekonstrukcji *conajmniej 9000 zł. do 28.520 zł. wynoszącej*, a to na rozszerzenie budynku i sprawienie nowych niezbędnych maszyn i aparatów. Szanowny autor twierdzi, że dzisiejszy system opodatkowania niekoniecznie wymaga „parnika Henzego“, chyba dlatego jedynie, że takowego na 600 gorzelń galicyjskich może jeszcze ze 49 nie posiada; dalej że „pomp zaciernych“ teraz nie potrzebujemy, a przy systemie długiej fermentacji bez nich obejść się nie potrafimy, kiedy — przepraszam — i dziś jest może połowa gorzelń parterowych, a przynajmniej w parterze lokale fermentacyjne mieszczących, które *kosztem drogiego czasu* robotę odfermentowaną do kotłów destylacyjnych pompować muszą, boć nie wszystkie na piętrze kadkarnię umieścić mogły; a wreszcie twierdzenie, jakoby gorzelnia średnia rolnicza około 40 centn. metr. kartofli dziennie przerabiająca przy systemie „produktowym“ ab solutnie bez parowej maszyny i to większej o sile 16 koni istnieć nie potrafiła, żadnej krytyki wytrzymać nie jest w stanie. Bo już przedstawmy sobie tylko samo znaczenie „systemu ryczałtowego“, które powiada *„zapłać z góry tyle a rób co chcesz“*, to samo już zmusza nas do jak najspieszniejszego postępowania i wytworzyła dzisiejszy stan rzeczy, który nazwałbym *„á la minute“*, tak że dzisiaj są okolice, które nie pytają „Ile gorzelnik da spirytusu z pewnej oznaczonej ilości i jakości produktów surowych, ale niech bierze co chce, tylko ile wyda dziennie z pewnej objętości naczyń fermentacyjnych“, co stosownie do cen lokalnych jest wobec podatku ryczałtowego zupełnie usprawiedliwione, bo kto zapłacił z góry, nie może na nic uważać, jak tylko na wynik rachunku pieniężnego.

Do tak forsownego jednak ruchu dzień i noc, świątek i piątek, czyż mogą gorzelnie być urządzone byle jak, prymitywnie? kiedy dziś strata każdej minuty czasu i każdej „odsetki litrowej spirytusu“ jest podwójnie karaną, bo tak stratą zapłaconego podatku, zwrotu którego wedle ustawy dopiero po przerwie 48godzinnej i należycie udowodnionej dopominać się można, a nadto i stratą w przychodzie za spirytus, za który czy wyrobiony czy nie, podatek zapłaciliśmy.

Kiedyż więc *lepsze, dokładniejsze i z wszelką precyzją* wykonane maszyny i aparaty są nam potrzebniejsze, czy przy podatku obecnym ryczałtowym, wobec dążenia do jak najczęstszego zacierania 4 do 6 razy na dobę? czy przy podatku od wyrobu? przy którym to ostatnim kiedy jużby wszystko nie dopisało tak w urządzeniu jak np. i w surowym materjale nieraz 9 do 25 pct skrobi zawierającym, to jeszcze przecie pozostaje mi ta satysfakcja, że *podatku zapłacę tylko tyle, ile litrów spirytusu wyrobię.*

Zatem już nie potrzeba więcej komentarzy do ocenienia, który system podatku będzie więcej sprawiedliwym: produktowy, czy obecny ryczałtowy? który zaś nim doszedł do dzisiejszego stanu, ileżto nie tysięcy ale miljonów zł. przez te 33 lat faktycznego istnienia bo od r. 1866 sam tylko nasz kraj kosztował, tobym dziś życzył mieć w krajowej kasie, a z pewnością wys. Sejm nie miałby do czynienia z niedoborem, a my podatkiewicze nie 31 ct., ale podobno nic nie do płacilibyśmy na potrzeby krajowe.

Bo raz jeszcze proszę fachowo rozebrać obecne położenie i stan rzeczy po gorzelniach, a zobaczymy, że wszyscy jednaki zapłaciliśmy podatek już tylko w gorzelniach rolniczych ale nie wszyscy jednakie ciągniemy zyski, gdyż jeden robi sześć a drugi trzy zaciery dziennie, jeden musi przerabiać dziewięcio a drugi dwudziestopięcioprocentowe kartofle, jeden ma 52 L% z 1 kilograma skrobi zawartej w kartoflach i zbożu, bo biorąc fachowo to i w jęczmieniu 60 pct skrobi przyjąć należy, gdy drugi 40 L% zadowolnić się musi. A ileżto gorzelnie tracą choćby najlepiej urządzone na owe nieuniknione reparacje, powodujące bodaj małe od 1 do 24 godzin przerwy, za które nietylko podatku nie zwracają ale w czasie których cała manipulacja do tak forsownego ruchu nastrojona psuje się i bakieruje, że potem kilka dni gorszy wydatek powoduje. Nadto ileżto sekatury ze strony ck. straży skarbowej bodaj za nie w swojem miejscu konewkę postawioną znieść i kary płacić muszą. I wreszcie ileż więcej obsługi, opału, światła itd. zabsorbować muszą, choćby już nie uwzględniając i naszego jedynego kapitału „pracy kierowników gorzelń“ który dziś zeszedł do zera, ale gdzież i kiedyż więcej się go zużywa jak nie przy obecnym systemie, do którego co prawda przyzwyczailiśmy się, ale ilużto życiem i zdrowiem przypłaciło!

Takich i tym podobnych pytań mógłbym postawić bez liku, lecz to rzeczy nie stanowi, ale bierzmy rzeczy fachowo a z pewnością przyjdziemy do przekonania, że *dobre urządzenie gorzelni, jak jest wszędzie, zawsze i każdemu pożądane a nawet rentowniejsze, tak znów konieczniejsze i niezbędniejsze przy systemie obecnym ryczałtowym.*

Że jednak przy systemie produktowym, wszelkie malwersacje i fuszerada ludzi niepowołanych do kierowania gorzelń ustać musi, to kwestji nie ulega, jak i to, że musimy się postarać o więcej inteligencji w wykonaniu robót i wiadomości fachowych więcej nabyć.

A również zapewnić mogę szanownego autora, że dobrze urządzoną gorzelnię dziś w ruchu będącą, z systemu ryczałtowego na produktowy bardzo łatwo i odpowiednio będzie można przerobić i to kosztem co najwyżej 1.500 do 2 000 zł., bo takową przerabiałem w r. 1884 w Piekarach o. p. Liszki, do marszałka Rady pow. Krakowskiej JW. p. Miliewskiego należącą i to kosztem 1.800 zł., a mianowicie:

Zegar ustawą przepisany . . . 380 zł.
Poprawną część całą deflegmacyjną
z coloną syst. Kohlhaupta dającą
czysty od 92 do 94 prc. spirytus
wraz z montowaniem . . 1.200 „
3 kadzie fermentacyjne większe à 40 zł. 120 „
Co razem wyniosło tylko . 1.700 zł.

a pomniejsze roboty, około naczyń drobnych i chłodnika może do 100 zł, to cały nakład wyniósł do 1.800 zł. li na zmianę podatku zaliczoną i faktycznie przy takiem urządzeniu, a tych samych naczyniach zaciernych i parniku, manipulację zaprowadziłem taką, że tylko 12 godzin trwała czynność dzienna, tyle produktów zacierano co dawniej, czas fermentacji wynosił 48 godzin a wydatek spirytusu wynosił *po 58 lpct. z 1 klg. skrobi tak kartoflowej jak i zbożowej*, o czem każdego czasu u właściciela poinformować się można. Boć przecie technika i wiedza gorzelnicza o tyle postąpiła, że nietylko dziś żaden z fachowych kolegów o całej 72-godzinnej fermentacji nie myśli, a nawet wielu lepszych gorzelników podnosiło głosy „czyby czas fermentacji li tylko do 24 godzin przedłużyć“; jako też każdy liczy się z tem, iż wielkość „parnika Henzego“ nie może być po za granicę możliwości przestąpioną, choć pojmuję, iż pierwszą i główną zasadą długiej fermentacji jest gęsty od 18 do 22° Sach. skoncentrowany zacier.

Otóż, nietylko koszt przerobienia gorzelń nie wygląda tak strasznie, jak i manipulacja da się zaprowadzić taka, że to co dziś przerabiamy w 24 godzinach, potem w 12—14 godzin przerobić potrafimy, a więcej stosunkowo i czyściejszego spirytusu i lepsze wywary wydamy, przy tańszych kosztach administracyjnych, za co ręczę tak 25-letnią praktyką jak i zdobytem na polu gorzelnictwa doświadczeniem w kraju i za granicą.

Tyczyn dnia 26 stycznia 1888

Alojzy Wilówka
Dyrektor gorzelni JE. JW. Lud. hr. Wodzickiego.

Z Rady państwa.

Wiedeń 28 stycznia.

(181 posiedzenie). Po zagajeniu posiedzenia przez prezydenta Smolkę i załatwieniu zwykłych czynności wstępnych, jak odczytanie petycyj, sprostowań i t. d. wnieśli dep. Tausche i tow. interpelację do rządu w sprawie zniżenia taryf na kolejach węgierskich, szkodzącego czeskiemu przemysłowi młynarskiemu. Nastąpiły odpowiedzie na kilka interpelacyj w sprawach specjalnych nie dotyczących Galicji. Ogólniejszego znaczenia była odpowiedź min. Falkenhayna na interpelacją Verganiego w sprawie niedopuszczania chrześcian do posad senzalów giełdowych. Minister wskazał na ustawę giełdową, która mianowanie senzalów pozostawia zupełnie władzy giełdowej, a komisarzowi rządowemu oddaje tylko kontrolę, czy mianowani kandydaci wykażą przy egzaminie odpowiednią kwalifikację.

W roku ubiegłym zgłosili się sami żydzi do egzaminu; za to, że się chrześcjanie o te posady nie ubiegają, minister odpowiadać nie może.

Dalej odpowiadał minister Bacquehem na interpelacją p. Slavika i towarz. w sprawie jednostronnego obniżenia taryf na kolejach austrjacko węgierskich dla przewozu produktów młynarskich do Czech i Morawji. P. minister wskazuje na to, że towarzystwo kolejowe ma koncesją zastrzeżone prawo dowolnego zniżania taryfy dla przewozu pewnych poszczególnych artykułów. Refakcje te są zresztą usprawiedliwione konkurencją z węgierskiemi kolejami skarbowemi, które ogromnie poobniżały taryfy, jakoteż z żeglugą parową na Dunaju. Pan minister dodał jednak, że kazał departamentowi kolejowemu wziąć pod rozwagę wszystko, coby mogło posłużyć interesom przemysłu młynarskiego krajów austrjackich. Wyrażonego w niektórych petycjach żądania, aby nakłonić koleje austrjackie do znacznego obniżenia taryf dla przewozu zboża węgierskiego do młynów austrjackich, uwzględnić nie może, raz dla tego, że przy skutecznem obniżeniu koleje austrjackie nie powetowałyby własnych kosztów, a potem dla tego, że powstałyby słuszne skargi ze strony rolników austrjackich.

Pos. Slavik oświadcza, że nie zadowalnia go odpowiedź ministra, i zapowiada, że podda ją przy innej sposobności wyczerpującej krytyce.

Na wniosek p. Forregera przekazano komisji językowej oświadczenie ministra sprawiedliwości złożone w komisji budżetowej co do rozporządzenia w sprawie języka słowieńskiego w księgach gruntowych.

Przystąpiono do porządku dziennego. Pierwszym punktem było pierwsze czytanie wniosku Reichera o powstrzymanie egzekucyj podatkowych przeciw powołanym pod chorągwie rezerwistom, obrońcom krajowym i pospolitakom. — Wniosek odesłano do komisji podatkowej.

Następnie bez dyskusji zatwierdzono wybory pp. Kraussa, Rozkosznego, Bulicza i Wolkensteina.

Z kolei następuje ogólna rozprawa nad projektem ustawy o opodatkowaniu cukru. Komisja podzieliła się na większość i mniejszość i przedłożyła dwa sprawozdania. Sprawozdawca większości komisyjnej, pos. Meżnik, zaleca do przyjęcia projekt rządowy, z wyjątkiem paragrafów o kontroli finansowej, które komisja złagodziła.

Mniejszość komisyjna wnosi *votum separatum* co do kwoty podatku i premij wywozowych.

Poseł Plener, imieniem mniejszości komisyjnej, uzasadnia jej wnioski. Projekt rządowy oznacza stanowczy postęp. Dzisiejszy stan rzeczy, co do rezultatów opodatkowania cukru, przypisać należy nieszczęsnemu rozporządzeniu ministra skarbu w gabinecie Belcredi'ego, który wprowadził zasadę wymierzania podatku wedle ryczałtem obliczonej ilości buraków. Zasada ta doprowadziła w praktyce do takich rezultatów, że w r. 1875 suma zwrotu podatku od cukru, wywiezionego za granicę, wymagała jeszcze dopłaty ze skarbu na rzecz fabrykantów do sumy, jaką podatek dał skarbowi. Projekt niniejszy zrywa z tym systemem ryczałtowym, a lewica bez chełpliwości może powiedzieć, że system podatku od gotowego wyrobu jest jej pomysłem. Różnica zapatrywań w komisji odnosi się tylko do wysokości premji.

Premja dla wywozu — powiada mówca — jest jedną z najosobliwszych form popierania pewnego przemysłu przez państwo; jestto nałożenie osobnego jeszcze podatku na konsumenta krajowego do podatku spożywczego, czyli podrożenie mu ceny raz o cały podatek spożywczy, a potem na domiar jeszcze o całą premję wywozową. — Utrzymują wprawdzie, że im większy wywóz za granicę, tem niższe ceny w handlu powszechnym, czyli specjalnie co do cukru, ceny londyńskie, a ponieważ obniżenie cen powszechnych (w tym wypadku londyńskich) wpływa obniżająco na ceny krajowe, więc premja protegująca wywóz wychodzi na korzyść także konsumentowi krajowemu Atoli zdaniem mówcy argument ten nie zawsze prawdziwe ma znaczenie. Albowiem londyńskie ceny cukru, które stanowią i o naszych krajowych, zawisły nietyle od dowozu cukru z Austrji i Niemiec, ile raczej od pomyślnych sprzętów trzciny cukrowej w Indjach zachodnich. Na popieraniu wywozu za pomocą premij dobrze wychodzi tylko konsument angielski. Producent austrjacki, wywiozłszy cukier do Anglji, musi kontentować się obniżoną tam ceną, a konsument austrjacki nie ma z obniżki nic, bo musi ponosić ciężar całej premji.

Nieprawdziwem także jest twierdzenie, iż w premji od wywozu cukru nie tyle interesowany jest cukrownik, ile raczej rolnik, produkujący buraki. Gdyby tak było, cena buraków podnosiłaby się i spadała z ceną cukru; statystyka cen dowodzi, że tak nie jest. Przy wszystkich zaś argumentach o potrzebie premji, zapominają jej zwolennicy zwykle o interesie państwa; wogóle dzisiaj każdy chce zaspokojenia swoich interesów kosztem państwa. (Brawa z lewicy). Od r. 1863 do dziś straciło państwo na ukrytych dotąd premjach cukrowych 350 miljonów; nowa strata wypływa z jawnych i legalnych odtąd premij. Premja, unormowana w projekcie, jest wprawdzie już mniejsza od dotychczasowej ukrytej, ale jest jeszcze za wysoka.

Mówca wykazuje, że premja niemiecka wynosi 1 markę 70 fen. od cukru surowego, a 2 marki 61 fen. od rafinatu, że przeto — licząc markę niemiecką po 62 ct. austr. i z uwzględnieniem niejednakowych kosztów rafinowania — premja austrjacka od cukru surowego jest o 60 ct., a od rafinatu o 53 ct. wyższa. — Reprezentanci

---

15)

Spotkali się!

przez

Sas - Ładę.

(Ciąg dalszy).

Zajęta temi przypuszczeniami, spytała Augusta:

— Nieprawdaż panie, że rozrywka nie mogłaby szkodzić mojemu mężowi? Nieraz skarży się na ból głowy — gdyby nie tyle czytał i gdyby czasem ludzi zobaczył, wypocząłby, wyzdrowiał.

— Ludzi? Niech pani nie nastaje, ale sąsiadów, *á la bonne heure*! — odparł żartobliwie. — Tak, tak, koniecznie by mu do zdrowia potrzeba było widywać sąsiadów i to jak najczęściej, a nie czasem tylko. Mając równie piękny dom i wybornego kucharza, nieodzowną rzeczą drugich zapraszać, pozwalać im z tego korzystać. Eustachy nie trzyma się tych przepisów o tyle naturalnych, o ile pożytecznych i rozsądnych — więc cierpi na ból głowy. Niech go pani koniecznie namawia, żeby dał pokój zjazdom, gdzie ludzi wprawdzie widuje, ale nudnych, a z sąsiadami się zbliżył, którzy zabawni — jak ja naprzykład — rozerwą i z bolów głowy uleczą. Widzi pani, ja nigdy nie choruję, apetyt mam doskonały, sen wyborny, ale też nie czytuję więcej nad codzienne dzienniki i czasem jaki szpargał literacki — do poduszki. — Niech i Eustachy tak samo robi, a będzie zdrów jak ryba.

— Łatwo to mówić! Wyżyć bez książek nie może.

— Pochować mu je.

Klasnęła w ręce Zofja.

— Pochować?! Na prawdę pan radzisz?

— Gdy ich nie będzie miał pod ręką — zapomni. Cóż pani myślisz? Wzrok jego cierpi, zdrowie cierpi na ciągłem ślęczeniu... Od pani zależy ład zaprowadzić, ująć w karby samowolę literacką. Pani jeszcze sobie kiedyś wyrzucać będziesz, żeś wcześniej tego nie uczyniła. Zaręczam. Pogderze trochę w pierwszej chwili, ale i odzwyczai się wkrótce. Powinszujesz sobie pani tej myśli, mnie wdzięczną być nie przestaniesz. Rada moja dobra i zdrowa, daję słowo.

— Wierzę, ale nie łatwa w zastosowaniu. — Pan nie znasz pasji Eustachego do książek.

— Znam, znam!... Nie przeszkadza, że śmiem nastawać. Wszystko, co dobre, trudne, nie zaprzeczysz pani. Czyż dla tego cofać się trzeba, o sobie myśleć, lękać się i lękiem tym zasłaniać się przed spełnieniem obowiązku? Nie!.. Jestem też przekonany, że pani masz odwagę i dobroć... Tylko śmiało... *Fais, ce que doit, advienne que pourra*! Doskonałe przysłowie, jasne, treściwe... Rób, co trzeba, a nie oglądaj się, co się stać może, wtedy dopiero dojdziesz do celu!..

Zofja zamyśliła się, zastanowiła. Dla czegożby słowa te prawdą nie były? Jakoś w tej chwili rada pana Eustachego zdała się jej łatwiejszą, maksyma przytoczona słuszną i najsłuszniejszą. Powątpiewanie wkradło się do duszy; czyż dobrze robiła, że nie odciągała Eustachego od książek? Ciężkie, nudne były, więc i on ociężał, znudniał.

Już szampan pienił się w czarkach, a zimny jak lód, nie był w stanie ochłodzić podnieconych umysłów. Goście kończyli śniadanie. — Obnoszono wety i sery. Na obrusie więdły kwiaty, porozsuwane stały kieliszki. Pito zdrowie pań. Pan Karol, czulsze niż zwykle robił oczy do panny Zuzanny, o której mówiono, że mu się dawno, co prawda bardziej z twarzy, niż z niewielkiego posagu, podoba. Pani Kalikstowa próbowała raz jeszcze, czy pan August nie wpadnie w sidła jej pięknych oczu, o których twierdził, że daremnie dotąd schwytać go usiłowały — i przeszywała go spojrzeniami, choć się kłóciła z nim zapamiętale. Nawet Zofja czuła zawrót głowy, śmiała się raz po raz i trącała kieliszkiem z sąsiadami.

Kawę i likiery przygotowano w małym saloniku.

Panna Koczarska, gdy krzesła runęły przy wstawaniu od stołu, z trudnością mogła utrzymać swą powagę, nogi się uginały, podrygiwały, wszystko wirowało do koła Zebrała siły, aby przejść do saloniku i tem więcej starała się o dobry pozór przynajmniej, im ciężej to było.

Panowie na cygara oddalili się do gabinetu Eustachego.

Na chwilę panie pozostały same.

Niespokojna Zuzia nie mogła jednak wytrzymać na miejscu. Pociągnęła Klarunię i Zofję do drugiego pokoju — zaczęła tańczyć, kręcić z niemi młynka...

— Ależ to być nie może — zawołała — abyście dały panom spokojnie siedzieć z cygarami... Cóż oni sobie myślą, że nas bawić nie trzeba? Porozkładali się wygodnie i pewnie pozasypiają... Nie można im na to pozwolić... Chodźmy — zobaczymy co robią.

Zajrzała do saloniku.

— Koczara usnęła! — zawołała półgłośno z tryumfującą miną. — Nie będzie gderać — skinęła na resztę towarzystwa. Wysunęły się wszystkie po cichu i bez namysłu przyjęto jednogłośnie projekt.

— Chodźmy — chodźmy! — wołano. — Zaniepokoimy tych wygodnisiów... pobudzimy. To obraza, aby cygaro przenosić nad nas, uciekać!

— Zosiu — dodała Klarunia — pokażesz im, wiesz, ten szkielet, co tam ma być schowany? Niech się przelękną.

— Mybyśmy się więcej przelękły. Daj mi pokój — broniła się Zofja.

— Moja złota, jedyna.... weź klucze, koniecznie — nastawała Zuzia. — Klara ma dobrą myśl, będzie to *memento mori* dla nich po śniadaniu, popsuje im słodkie far-niente... Weź klucze... Inaczej, ani kroku... Zosiu, goście proszą... odmówić nie wypada.

— Jeśli każecie...

— Ależ każemy — wołały inne.

Zofja zabrała klucze i ze śmiechem posunięto naprzód.

Zuzia pierwsza zapukała do drzwi gabinetu: Czy można?

— Naturalnie... prosimy! — odpowiedziano ze środka i pan Karol stanął na progu, rad z widzenia panny Zuzanny.

Panie wesoło wbiegły do poważnej pracowni pana Eustachego... Czyż mógł kiedykolwiek przypuścić podobną inwazją? Dojeżdżał właśnie do Wiednia i myślał o żonie, która go w samotnym domu, samotna opłakuje i liczy godziny do jego powrotu... „Biedaczka, byle nie zanadto nudziła się bezemnie! dodawał w duchu.

— A, pięknie stronić, zamykać się? — wołała Kalikstowa, a Zuzia za nią:

— Myśleliście się od nas uwolnić, nic z tego! Musicie nas bawić — moi panowie, to wasze powołanie i obowiązek!

Klarunia zaś dodała:

— Że panom tu dobrze było bez nas, za karę zobaczycie coś okropnego...

— Naprzód już mdleję ze strachu, odparł pan August. — Przewinienie tak straszne, równie strasznej warte kary... Panowie baczność!

— Nic tu baczność nie pomoże musicie odpokutować.

— Gdzież Koczara? — pytał Karol.

— Zasnęła po ostatnim kieliszeczku likieru odparła Zuzia.

— Zginęliśmy — wołał rozpaczliwie August. Koczary nie ma! Zginęliśmy! Te panie już nie czują żadnego hamulca... Nikt ich nie powstrzyma...

— Nic! Zgadłeś pan... Dalej Zosiu do dzieła! — rozkazała Kalikstowa i chwyciła za rękę Augusta.

— Pani się, widać, zarówno z nami masz przelęknąć?... — odrzucił swoim zwyczajnym sposobem, drwiąco-słodkim głosem.

Zofja podała klucze najbliżej stojącemu Karolowi.

— Otwieraj pan! Ja nie mogę.

Karol pytający zwrok zwrócił na panią domu.

— Otwieraj pan szafy, jednę po drugiej — tłómaczyła Zuzia.

Posłuszny poszedł do pierwszej z brzegu, spróbował klucza. Ciężkie dębowe drzwi rozchyliły się głośnem skrzypnięciem, znać dawno nie otwierane, i oczom zgromadzenia ukazały się stosy broszur, dzienników, starych papierów.

(C. d. n.)

różnych państw, z wyjątkiem Belgji, na konferencji londyńskiej wyrazili zgodnie opinją, że premje od wywozu cukru zupełnie znieść należy; reprezentant Austro-Węgier stanowczo oświadczył się za tem. Jakoż premij żadną miarą na długo podtrzymać nie będzie można, — A ponieważ wobec wytworzonego praktyką stanu, nie można znieść ich odrazu, więc trzeba stworzyć stan przejściowy, jak to proponuje wniosek mniejszości.

Zastrzegając sobie cyfrowe wywody na później, kończy p. Plener prośbą o wzięcie wniosku mniejszości za podstawę do dyskusji szczegółowej.

W tym punkcie przerwano rozprawę i prezydent zamknął posiedzenie, przy końcu którego odczytano jeszcze interpelacją p. K l u n a do ministra handlu w sprawie refakcji, przyznanej przez kolej Północną dla przewozu węgla z Morawy obracanego na potrzeby kolei Południowej, która to refakcja krzywdzi kopalnie krajów południowych, z których kolej Południowa dotychczas pobierała swój węgiel.

Następne posiedzenie zapowiedziane na poniedziałek.

Kronika.

Lwów, dnia 31 stycznia.

Mianowania. Prezydent Ministrów, jako kierownik Ministerstwa spraw wewnętrznych, zamianował pełniącego obowiązki w Prezydjum Rady Ministrów, koncepistę Namiestnictwa, Dra Jana Kévesa, koncepistą Ministerstwa w Ministerstwie spraw wewnętrznych.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela tymczasowego szkoły ludowej w Cyganach, Leona Śnitowskiego, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Haliczanowie, a nauczyciela tymczasowego szkoły etatowej w Haliczanowie, Aleksandra Petrowa, rzeczywistym nauczycielem tejże szkoły.

Bezzwrotne subwencje na budowę dróg. Z dotacji wynoszącej 140.000 zł. a przeznaczonej przez Sejm w r. b. na bezzwrotne zasiłki na budowę i rekonstrukcję dróg powiatowych i gminnych, udzielił Wydział krajowy następujące subwencje:

1. Wydziałowi powiatowemu w Brzesku 1.500 zł. na dalszą budowę drogi gminnej ze Strzelec małych do Uścia solnego.

2. Wydziałowi powiatowemu w Nisku:

a) na dalszą budowę drogi gminnej z Rudnika do Krzeszowa 1000 zł.;

b) zaś na dalszą budowę drogi gminnej z Rudnika przez Ulanów do Niska 1000 zł.

3. Wydziałowi powiatowemu w Stryju na dalszą budowę drogi gminnej ze Stryja do Żurawna 2500 zł.

4. Wydziałowi powiatowemu w Żółkwi na drogę gminną, stanowiącą dojazd kolejowy do stacji kolejowej w Glińsku 600 zł.

5. Wydziałowi powiatowemu w Skałacie przyrzekł Wydział krajowy udzielić bezzwrotną subwencję w wysokości 50 prc. ogólnych kosztów, na budowę dróg gminnych z Iławcza na Sorocko do Poznanki hetmańskiej, a stamtąd z jednej strony do Zarubieniec celem połączenia z drogą krajową wiodącą do Skałatu, a z drugiej na Hlibów do Grzymałowa, które w ciągu kilku lat wybudowane być mają.

Powiat ten otrzymuje już od kilku lat subwencję na budującą się drogę z Podwołoczysk do Grzymałowa. Otóż Wydział krajowy zastrzegł, iż subwencja na wszystkie trzy powyższe drogi z funduszu krajowego udzielić się mająca, nie może w jednym roku przykroczyć sumy 8000 zł.

Nadto przyrzekł Wydział krajowy udzielić temuż Wydziałowi powiatowemu na powyższy cel bez procentową pożyczkę w kwocie 10.000 zł. zwrotną w ciągu lat dziesięciu, skoro przedłożony zostanie formalny skrypt dłużny.

6. Wydziałowi powiatowemu w Trembowli przyrzekł Wydział krajowy również udzielić bezzwrotną subwencję w wysokości 50 prc. ogólnych kosztów, na budowę drogi gminnej od granicy powiatu Skałackiego w gminie Iławcze do Trembowli. Droga ta jest przedłużeniem traktu projektowanego z Poznanki hetmańskiej do Iławcza w powiecie Skałackim.

Bal u arcyksiężniczki Marji Walerji odbył się w sobotę dnia 28 b. m. Na bal przybyli Najj. Państwo, para arcyksiążęca, oraz wszystkie arcyksiężniczki i arcyksiążęta. Zabawa rozpoczęła się o 8mej. O 11tej po kotyljonie zasiedli zgromadzeni do wieczerzy. Kierował kapelą wojskową dyrektor muzyki nadwornej Edward Strauss. Po kolacji oddalili się Najj. Państwo. Reszta tancerzy bawiła się do 2iej rano.

Z palestry. Adwokat dr. Józef Kremer przenosi się z Krakowa do Chrzanowa. Adwokat dr. Emil Psarski przenosi się z Tarnowa do Dąbrowy.

Ślub. W kościele parafialnym w Mogilanach pobłogosławionym został w sobotę 28 bm. związek małżeński między panną Klementyną Konopczanką, córką śp. Józefa i Stefanji z Konopków, a p. Wincentym Schmidtem, właścicielem dóbr w powiecie myślenickim.

Arcycuriosum publicystyczne, wydane w Lipsku przez jakiegoś Heinricha Dietz'a pod tytułem *Eine Ansicht über die Losung der orientalischen Frage* kursuje po Galicji, rozesłane przez autora *franco*. Dla czego ten jegomość obrał nasz kraj za pole swej dziwacznej agitacji — to już jest zagadką, jeśli naturalnie nie zechcemy tu przypuszczać jakiejś krzyżackiej intrygi.

Heinrich Dietz proponuje federacją państw bałkańskich, do której mają wejść Turcja, Galicja i Węgry. Przewrotu takiego ma dokonać Austrja. Ona powinna wypowiedzieć Rosji wojnę i walczyć dopóty, dopóki nie zdoła obalić absolutnego caratu. Na jego gruzach Austrja powinna postawić państwo konstytucyjne, a zabrać się do tego ma w ten sposób:

Wkraczając w granice Rosji, Austrja powinna utworzyć sobie organ doradczy, niby parlament, złożony z znakomitych Polaków i Rosjan. Zapomniawszy, że Galicja z Węgrami ma wejść w skład konfederacji bałkańskiej, autor każe Austrji odbudować Polskę i oddać jej Galicję. Oczywiście pamięta autor także o niemieckości prowincji bałtyckich, chociaż nie mówi tego wyraźnie, że mają się dostać Niemcom. Najciekawszem jest to, coby się stać miało po tem wszystkiem w Rosji konstytucyjnej.

Nowy konstytucyjny rząd rosyjski nie przyjmuje spłaty długów zaciągniętych przez dawne absolutne rządy, bo zobowiązania przyjęte dla celów niemoralnych (forytowanie absolutnego systemu) nie mają waloru prawnego. Zatem wszystkie papiery państwowe rosyjskie ogłasza autor za przepadłe i bez wartości. To samo stosować się ma także do rubli papierowych. Cały naród rosyjski miałby według autora być podzielony na dwie kategorji: zwolenników i narzędzi systemu absolutnego z jednej a zwolenników systemu konstytucyjnego z drugiej strony. — Pierwsi mają być ogłoszeni odpowiedzialnymi całym majątkiem swoim za wszystko złe, które za ich udziałem spadło pod dawnemi rządami absolutnemi na ludy i jednostki.

Więc majątek absolutystów ma być całkowicie skonfiskowany i użyty na pokrycie kosztów wojny i na rozdział pomiędzy ubogą ludność wiejską. Z tych skonfiskowanych majątków wydziela autor także część na odszkodowanie (*nota bene* z procentami!) tych mieszkańców ziem polskich, prowincyj bałtyckich i Finlandji, którym kiedykolwiek system absolutny majątki pokonfiskował. Wszystkim Rosjanom, którzy w jakikolwiek sposób wspierali system absolutny, ma być wzbronione nabywanie własności ziemskiej, należenie do stowarzyszeń i wykonywanie prawa wyborczego. To ostatnie ograniczenie trwać ma 25 lat Hipoteki na majątkach Rosjan, którzy służyli systemowi absolutnemu, ogłasza autor za niebyłe.

Teraz tylko brakuje, żeby z Galicji wysłano jeden egzemplarz tego świstka do *Norddeutscherki*, a ta już ułoży artykuł o „notorycznych" knowaniach Polaków skoncentrowanych teraz w dążności do zaplątania Austrji w wojnę z Rosją!

Nekrologja. Emilja z Kotowiczów Mrazek, wdowa po rękawiczniku i obywatelu, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 63.

Wystawa jubileuszowa w Wiedniu otwartą zostanie 1 marca b. r. Najbogatszemi będą działy malarski i rzeźbiarski. Próby elektrycznego oświetlenia rozpoczną się w pierwszej połowie lutego.

Wystawa aeronautyczna w Wiedniu otwartą zostanie w kwietniu b. r. w gmachu zakładu żeglugi powietrznej w Praterze. Przygotowują rozmaite modele balonów, przeznaczonych dla celów militarnych. Dotychczas sporządzono już sześć takich aparatów, któremi podczas wystawy przedsięwzięte zostaną próby.

Niezwykła para. Z powiatu włodzimierskiego w gubernji wołyńskiej donoszą *Kurj. Warsz.*: „Mieliśmy tu w tych dniach ślub niezwykłej, ze względu na połączenie nazwisk, pary. Adam Mickiewicz zaślubił Marylę Wereszczakównę. Małżeństwo to przypomni wszystkim nieśmiertelnego wieszcza i jego ideał, który, dzięki miłości, jaką natchnął poetę, przeszedł do panteonu kobiet historycznych. Współczesna panna Marja Wereszczakówna pochodzi z tej samej rodziny, co i historyczna Maryla, dziad jej bowiem, p. Roman Wereszczaka, był stryjecznym bratem ojca bogdanki Mickiewicza. Co do współczesnego Adama Mickiewicza, nie jest tu wiadome jego pochodzenie i w jakim mianowicie stopniu pokrewieństwa znajduje się z wielkim poetą. Wiemy tylko, że pan Adam Mickiewicz posiada majątek ziemski w Besarabji, dokąd młoda para zaraz po ślubie wyjechała.

„Skojarzenie się nowożeńców nie było dziełem prostego przypadku, owszem imiona i nazwiska, jakie noszą, dały powód do swatów, które się tak szczęśliwie udały".

Przytułek dla mężów, porzuconych przez żony, ma powstać, jak donosi *Swiet*, w Petersburgu za inicjatywą kilku dam z wyższej sfery towarzystwa. Będzie to chyba instytucja pierwsza tego rodzaju.

Prawo i jego zastosowanie. Członkowie Izby niższej w Darmstadzie oświadczyli, iż nie chcą siedzieć obok nowowybranego kolegi hr. ...ch, który przed laty jedenastu odmówił pojedynku Najciekawszem w tej sprawie jest, iż ta sama Izba uchwaliła niedawno prawo... przeciw pojedynkom.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** (P r e l u d j u m S z o p e n a M. Gawalewicza; — O J ó z i ę. M. Bałuckiego.)

Do rzędu bardzo mile spędzonych wieczorów należy policzyć teatr wczorajszy. Trzy zręcznie obok siebie ułożone sztuczki, idące w rozmaitych kierunkach myśli i rozmaitemi wrażeniami uczuciowemi, miały wszelkie warunki po temu, aby widzom niemal z każdej sfery intelligencji i temperamentu otworzyć szerokie pole zajęcia lub rozrywki, i ostatecznie stworzyły wieczór nader przyjemny, może tem przyjemniejszy, że górę miała wczoraj sztuka rodzima tak formalnie jak co do istotnej swej wartości.

Prześliczny zwłaszcza był pierwszy utwór Gawalewicza: „Preludjum Szopena". Jest to fragment sceniczny, urywek, jednak skończoną stanowiący całość.

...Zmrok; cichy wieczór letni; pełnia balsamicznej woni ziół i kwiatów przesyca powietrze. W milutkim saloniku wiejskiego dworku młoda mężatka siedzi przy fortepianie. Na twarzy jej rozlany spokój i zadowolnienie, pierś przepełniona błogością i szczęściem, a ręka uderzając o klawisze, może mimowiednie porusza struny, które od niedawna jej to szczęście dały. Gra „Preludjum" to samo, przy którego dźwiękach pierwszą z ukochanym, narzeczonym niegdyś, dziś mężem, zawiązała rozmowę. Szczęśliwa, stokroć szczęśliwa!... A obok, o framugę okna oparty, stoi młody człowiek i w takt do pieśni a z dziwnem przejęciem się wygłasza znane Ujejskiego „Wniebowzięcie" pod wpływem szopenowskiej muzyki pisane i równie jak ona czarowne. Poeta to podobno, i, jak większość dzisiejszych wieszczów, którym czas ojczymem a ziemia macochą, na serce i na nerwy chory. Wielbił on i kochał niegdyś tę, która jaśnieje dziś przed nim w całym blasku szczęścia. Nie poślubił jej, choć mógł na wzajemność liczyć, a nie poślubił jedynie dlatego, że szlachetny po nad zwyczajną dziś miarę, nie chciał jej ofiarować serca, bijącego zbyt gwałtownie, zbyt potężnie, ale też i dlatego na rychlejszy skazanego koniec. Gdy mu lekarze powiedzieli, że już nie długo pożyje, wolał wyrzec się szczęścia własnego, aniżeli by miał unieszczęśliwić tę, którą najdroższą mu była. — Dziś po trzech latach, od chwili owego heroicznego zaparcia się, gdy przypadkowo ją znowu spotyka, otwiera niezabliźnioną swą ranę serdeczną, wszakże nie z emfazą teatralnego bohatera, ale w cichości, samotnie, tak, aby Laura się nie domyśliła nawet ile on cierpi.

Lęka się on, aby jej swojem cierpieniem nie zranić, nie zaniepokoić jej czystej duszy, nie zamącić jej błogiego spokoju; pragnie być jej szczęściem szczęśliwy. Tymczasem jakże wygodną miałby sposobność do zagarnięcia na swój benefis pełnego szczęścia! Ludwik, mąż Laury, zdradza ją, a raczej jest na najlepszej drodze do tego. W sąsiedztwie mieszka bowiem niejaka pani Ewa, rozwódka podobno, nader romansowa. Krok jeszcze, a Ludwik da się jej opanować zupełnie i zdradzi żonę, ufającą mu ślepo, nie przypuszczającą nieszczęścia. Daniel, ów poeta, widzi co się święci, i teraz dopiero ten wyzuty z wszelkiego egoizmu charakter okazuje się w całym blasku duchowego szlachectwa. Nie uprzedzając ani słowem Laury o grożącem niebezpieczeństwie, wstrzymuje Ludwika nad przepaścią, przywodzi go do opamiętania, a natrafiwszy na dobre w gruncie rzeczy serce, trochę tylko obałamucone, szczęśliwy odnosi tryumf! wraca męża kochającej żonie.

Zdemaskowana Ewa musi uchodzić z domu uczciwej kobiety. Laura i Ludwik zasiadają jak niegdyś do Preludjum Szopena, a poeta?.. poeta cieszy się tem, że przecież jeszcze na coś przydał się na świecie!

Rzecz ta napisana jest przepięknie; dobrze uscenizowana, główny efekt osiąga istotną wartością morału i tą uroczą szatą języka, w którą wdzięczne polotne Gawalewicza poetyckie pióro morał ubrać potrafiło. — Fragment ten z dziejów codziennego życia — dziś może niezwykły — odegrany był na scenie koncertowo. Pani Stachowiczowa była Laurą pełną wdzięku i uczucia, to samo pan Kwieciński trafił szczęśliwie w ton przy oddaniu roli Daniela — poety. Równie dobrze wywiązali się z ról swoich p. Nowakowska i p. Hierowski.

Pod tym wzruszającym, acz nie ckliwym bynajmniej fejletonie scenicznym, adresowanym do serc młodszych i czulszych, odegrano najnowszą bluetkę Bałuckiego „O Józię". Gdyby tu z etycznego punktu sądzić, to kto wie, czy nie znalazłaby się ta drobnostka bardzo a bardzo daleko od „Preludjum Szopena." Wszakże Bałucki, dość powierzchowny, rad jest, gdy potrafi z najtrywialniejszego motywu ułożyć zgrabną piosnkę sceniczną, zabawną i wesołą. I tym razem mu się udało, choć kosztem... żony zanadto ufającej mężowi, i kosztem młodej narzeczonej, która przekona się może w przyszłości, iż nie można zbytnio wierzyć młodzieńcowi, biorącemu cudze grzechy na siebie.

Rzecz jest taka: Pan Władysław (Kwieciński) młody małżonek, bałamut potrosze; nic dziwnego, że go zaintrygowała ładna twarzyczka Józi, (nie jawiącej się na scenie), młodej szwaczki, którą wieczorem wywabił do ogrodu na przechadzkę. Czułą parę zeszła niespodzianie żona p. Władysława, Malwina (p. Żelazowska). Mąż wziąwszy nogi za pas zapomniał kapelusza w altance. Ten kapelusz jest własnością kuzynka Zygmunta (p. Woleński), który podczas sceny w ogrodzie oświadczał się właśnie w salonie swojej narzeczonej Kamilli (p. Pysznik). W skutek tego, że Malwina po kapeluszu sądząc, winowajcę widzi w Zygmuncie, rzecz wikła się w całym szeregu scen komicznych, polegających na nieporozumieniu. Władysław drży ciągle w obawie, aby się rzecz nie wydała, Kamilla chce zerwać z Zygmuntem, który nadto ma na sumieniu istotną dawną miłostkę z jakąś „inną Józią", a łatwowierna Malwina uwielbia męża i narzuca mu rolę Katona, którą on też odgrywa z komicznym humorem straceńca.

Ostatecznie Kamilla przekonawszy się z zbiegu okoliczności, że Zygmunt nie jest tu winnym, przeprasza się z nim — choć to mocno dziwi panią Malwinę!...

I tę sztuczkę odegrano wybornie.

Ponieważ w programie wieczoru leżała intencja, aby publiczność bawiła się coraz lepiej i coraz głośniej, więc na zakończenie dano banalną offenbachiadę „Joasia płacze, Jaś się śmieje" ze współudziałem p. Zimajerowej, Myszkowskiego i Skalskiego. I rzeczywiście bawiono się bardzo wesoło. (*p.*)

* **Teatr**, Dziś „Traviata" opera Verdiego. Jutro „Durand i Durand" farsa Valabreque'a.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 17 do 26 stycznia b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową, u bydła: w Woli mazowieckiej (powiat tarnopolski), w Jarczowcach (powiat złoczowski), i w Rudnikach (pow. żydaczowski).

Zarazę płucną: w Brzeziu (pow. bocheński).

Świerzb u koni: w Chodaczkowie małym (pow. tarnopolski) i w Pukowie (pow. rohatyński).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Ponikwie (pow. brodzki).

Nosacizna u koni: w Komorowicach (pow. bialski).

= **Cukierki od kaszlu.** (*Pate de Guimauve*). Cukierki pod powyższem nazwiskiem cieszą się wielkim pokupem, jako bardzo skuteczne, a zarazem dość przyjemne lekarstwo na kaszel. Sposób ich przygotowania jest nader łatwy. Odważyć: 1) gumy arabskiej w proszku 1.000 gramów, 2) cukru utłuczonego 1 000 gr., 3) wody rzecznej lub zdrojowej 1.000 gr., 4) i nakoniec wody kwiatu pomarańczowego 100 gr. Do tego wszystkiego dodaje się białka z dwunastu jajek. Przemywa się szybko gumę w wodzie, następnie należy przecedzić roztwór przez płótno, dodać doń cukru i wyparowywać mieszaninę do tęgości gęstego syropu. Potem dolewa się potrochu wodę różanną i białka, ustawicznie mieszając na ogniu, dopóki płyn nie zgęstnieje i nie stanie się ciastowatym. Wówczas wybiera się go na stół, przyprószony mąką, przesianą z cukrem, rozwałkowywa i kraje w kostkę Jeżeli użyte produkta były w dobrym gatunku i nie uległy przypaleniu wskutek zbyt silnego ognia i niedostatecznego przemieszywania, otrzymane cukierki powinny być matowe, koloru mlecznego. Główną swą skuteczność zawdzięczają gumie i białku, mającym własność łagodzenia podrażnionej błony szluzowej.

Wiedeń 29 stycznia.

(:) Decyzja zapadła; nowa renta, którą emituje rząd węgierski będzie złota. W ten sposób odstępuje Tisza od swojej zasady, aby wszystkie potrzeby zaspokajać w kraju kapitałem własnym i zwraca się ku kapitałowi zagranicznemu. Być może, że kapitał krajowy nie jest zdolny — lub może niechętny do pokrycia tej nowej potrzeby, wszelako przypuszczenie to, dopóki nie zostało stwierdzone praktyczną próbą, musi być uważane za nieuzasadnione. Obecnie giełda liczy się już z faktem samym, że 30 do 35 miljonów 4-procentowej renty złotej węgierskiej rozdane zostały grupie rotszyldowskiej. Idzie teraz o to, w jaki sposób ta grupa ją pokryje, czy drogą publicznej subskrypcji, czy sprzedażą z wolnej ręki. Ze względu na to, że sprawa dotyczy targów zagranicznych prawdopodobniejszą jest pierwsza metoda, z uwagi jednak na obecne stosunki pieniężne i stopę procentową, można śmiało twierdzić, że także druga metoda prawie na pewne pomyślny wydałaby rezultat. Która jednak z tych dróg zostanie obrana o tem stanowczo nie można nic orzec dopóki nie przyjdzie na stół sprawa sfinansowania niemieckiego kredytu wojskowego w sumie blisko 300 miljonów marek. Prawdopodobnie tedy będą miały niebawem Niemcy własną subskrypcję na rentę i to subskrypcję wyższego stylu. Od tego będzie zależnem zachowanie się grupy rotszyldowskiej i nie trudno przewidzieć, że będzie ono zupełnie przeciwne niż w Niemczech bo niemożliwem jest równocześnie niemiecką i węgierską rentę stawiać do konkurencji ze sobą i to na tym samym targu niemieckim, na który obie strony prawie wyłącznie są skazane.

Podczas gdy obraz finansów węgierskich ciągle jeszcze jest niejasny, stosunki finansowe Przedlitawji w coraz lepszem przedstawiają się świetle. Dowodem tego ogłoszony właśnie wykaz podatkowy za rok 1887 — który w ostatecznym rezultacie wykazuje $9\frac{1}{2}$ miljona przychodu więcej, niż preliminowano w ustawie finansowej. Rabulistyczne przeciwstawienie podatków pośrednich i bezpośrednich nie miałoby już teraz żadnej podstawy; wzrost podatków pośrednich nie może być uważany za skutek niesłychanego ucisku podatkowego, na poparcie którego to twierdzenia przytaczano spadek podatków bezpośrednich. Rolnictwo, pomimo trudnych warunków, w jakich się znajdowało właśnie w ubiegłym roku, potrafiło wypełnić swe obowiązki względem państwa w daleko wyższej mierze, niż dawniej i jakąkolwiek pozycję danin pośrednich weźmiemy na uwagę, wszędzie zobaczymy wzrost konsumcji, przyrost ogólnego ruchu i zdrowy rozwój ekonomiczny. A trzeba pamiętać, że reforma podatków pośrednich jeszcze nie przeprowadzona; ustawa o podatku cukrowym i gorzelnianym jest dopiero przedmiotem obrad parlamentarnych, że przeto skutek ich materjalny objawi się dopiero później.

Na giełdę ciągle jeszcze wspomniane wyżej operacje pożyczkowe nie wywierają żadnego wpływu. Najnowsza „rękojmia" pokoju — przedłożenie rządowe, które siłę zbrojną narodu niemieckiego do ostatnich posuwa granic — i prawie 300 miljonów marek na ten cel zużywa — nie bardzo się podoba. Wobec tylu zapewnień pokojowych a równocześnie tak pilnych przygotowań wojennych, ten panujący sceptycyzm nie może wydawać się nieuzasadnionym. Jeżeli kto chce narody przekonać, że obawa przed wielkiemi niebezpieczeństwami wypływa z urojenia i podniecana bywa tylko przez podżegaczy — to na to jedynym środkiem: rozbrojenie. Ale myśl taką tylko wyrazić w obecnych czasach jest już zbrodnią, i dlatego nie może być i nie będzie lepiej, póki giełdy muszą się ciągle obracać w jednem i tem samem błędnem kole ciągłych alarmów, póki muszą pilnie baczyć na najdrobniejszy ruch w świecie politycznym. Zbliża się czas ogłaszania bilansów, nikt się o to nie troszczy i o rezultacie cyfrowym przedsiębiorstw kolejowych kursuje już głucha wieść, i to rzecz podrzędna; pieniądz nie wielką ma wartość, bo posiadacze nie wiedzą co z nim robić, czy go ukryć czy fruktyfikować, a i tu jeszcze wątpliwość w jaki sposób. Jedyna nadzieja w tem, że kiedyś stan ten się skończy, bo przecież wiecznie trwać nie może.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 30 stycznia. (Z Izby Posłów Rady Państwa). Wrabetz interpeluje względem wprowadzenia napowrót ostęplowania zagranicznych weksli i przekazów przez filjalne urzędy pocztowe. Posch interpeluje z powodu szykan styryjskich towarzystw handlujących nabiałem przez władze podatkowe. Pickert wraz z towarzyszami interpeluje rząd względem konfiskaty niemieckiej gazety przemysłowej z powodu przedrukowania odczytu Dumreichera o stanie średnim.

Izba przystępuje do wyborów uzupełniających.

Dep. Steiner złożył mandat.

Następuje dyskusja nad projektem co do wyjątkowego powołania rezerwistów.

Dep. Popowski przemawia za przyjęciem bez zmiany projektu. Wentzlitzke zapytuje, co się stanie, jeżeli nastąpi nowa zmiana broni. Czy rezerwiści wówczas także jeszcze raz będą powołani i czy potrzeba będzie do tego wydania nowej ustawy?

Sturm kładzie nacisk na dzielność austrjackiego wojska i przypisuje ją oświacie, dla tego byłoby rzeczą ubolewania godną, jeżeliby oświata ludowa miała być ograniczoną i zmniejszoną. Każdy podobny krok zemściłby się na armji i nie mogłaby armja mieć tak dobrego materjału jak dotychczas.

Minister obrony kraj. Welsersheimb zauważa, iż ustawa ma na oku tylko jednorazowe nadzwyczajne powołanie rezerwistów. Co się zaś tyczy dzielności obywateli państwa, to rozumie się samo przez się, iż interes wojskowy jest przytem najmocniej zaangażowany.

Ze stanowiska wojskowego musi on życzyć sobie, iżby się udało coraz bardziej umysłowo i moralnie rozwijać ludy austrjackie, ażeby prawdziwy patrjotyzm był coraz silniejszy (Oklaski.)

Ustawę przyjęto w 2 i 3 czytaniu bez zmiany.

Przyjęto następnie projekt ustawy o uwolnieniu fundacyj jubileuszowych od należytości skarbowych.

W dalszym ciągu dyskusji nad podatkiem od cukru, omawiał minister Dunajewski wyczerpująco rozmaite zapatrywania o istocie i wartości premji, która w skutkach swych schodzi się najczęściej ze skutkiem wysokich ceł.

Minister przyznaje, iż premja należy do urządzeń, na które może nie ze wszystkiem pisać się można, wskazuje jednak na to, iż w praktycznem życiu jest rzeczą niebezpieczną być pierwszym, dającym inicjatywę do usunięcia takich instytucyj.

Minister skarbu oświadcza dalej, iż nie może bezwzględnie przychylić się do wypowiedzianego zdania, jakoby premja nie była niczem innem, jak jeno opodatkowaniem konsumentów na rzecz małej liczby producentów.

Przeciwnie, zdanie to rozumieć należy *cum grano salis*. Wnioskowi mniejszości minister przyklasnąć nie może. Wedle zdania ministra musi cena praktykowana na targu międzynarodowym pokryć koszta transportu na ten targ, a fabrykant może być zadowolnionym, skoro uzyska wewnątrz kraju cenę, która po doliczeniu do niej premji a odjęciu kosztów transportu, wyrówna cenie praktykowanej na targu międzynarodowym.— Minister przemawia za przyjęciem projektu rządowego. (Oklaski).

Dep. Otto Polak życzyłby sobie wprawdzie poprawić rządowy projekt ustawy, nie chciałby jednak przyjąć na siebie odpowiedzialności za spóźnienie i przewleczenie uchwały przez swoje poprawki. Tak on jak i jego przyjaciele polityczni pozostawiają rządowi odpowiedzialność za ustawę i będą głosowali za przyjęciem projektu *en bloc*.

Dep. Baumreither oświadcza się za projektem mniejszości.

Dalszą rozprawę odroczono. Następne posiedzenie we wtorek.

Poznań 31 stycznia. W procesie socjalistycznym przeciw Sławińskiemu i towarzyszom o współudział w tajnych związkach skazano pięciu obwinionych na karę więzienia od $1\frac{1}{2}$ roku do 2 lat i 9 miesięcy, innych siedmiu podsądnych na karę więzienia czterech do dziewięciu miesięcy, zaś czterech uwolniono.

Berlin 31 stycznia. Parlament przekazał ustawę socjalistyczną osobnej komisji. Kardorff oświadczył się imieniem partji rządowej przeciw wprowadzeniu postanowienia o banicji do ustawy o socjalistach. Windthorst zapowiedział, że w komisji stawiać będzie wnioski łagodzące surowość postanowień projektu. Zarazem oświadczył, że w razie odrzucenia tych wniosków w komisji głosować będzie tylko część centrum za dwuletniem przedłużeniem trwania ustawy, reszta zaś za jej zniesieniem.

San Remo 30 stycznia. Rozeszła się pogłoska, iż Mackenzie skonstatował zmniejszenie się zapalenia w krtani następcy tronu. Nabrzmienia są nieznaczne. Stan teraźniejszy zdaje się coraz to bardziej zbijać twierdzenia o istnieniu raka.

Paryż 30 stycznia. Dziennik *Paris* donosi, że w skutek wypadku w Damaszku, polecono francuskiemu pancernikowi i dwom parostatkom awizowym, aby się udały bezzwłocznie ze Smyrny do Bejrutu dla obrony Francuzów od nadużyć ze strony Muzułmanów.

Dziennik *France* ma wiadomość, że turecki minister spraw wewnętrznych upewnił ambasadora francuskiego, iż urzędnik winny zajścia w Damaszku będzie ukaranym i że zarządzono surowe śledztwo. *Journal des Debats* powiada, iż w razie, gdyby Porta nie dała satysfakcji, możliwem byłoby, że Francja zdecydowałyby się na wysłanie francuskiego pancernika do Smyrny.

Filipopol 30 stycznia. Książę Ferdynand wydał wczoraj wielki bankiet na część korpusu oficerskiego i wyjechał wczoraj rano do Radne Mahale i Stara Dajowa.

Nowy-York 30 stycznia. Rano wybuchł pożar na Broadway, zniszczył kompleks budynków między Princestreet a Springstreet i rozszerzył się aż po Mercerstreet. Szkoda wynosi dwa miljony dolarów.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

31 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20—6 75	6.——6.60	6 ——6 50	6 50—7.—
Żyto	4.4 —4.9	4.25—4.8	4.15—4.70	4.55—5.10
Jęczmień	4.——5.5	3.75—6 50	3 50—6.—	4.——6.5
Owies	3.90—4.3	3.70—4 20	3.60—4.—	3.90—4 50
Groch	4 50 8.—	4.——8.—	4.— 8.—	4.75 8.5
Wyka	4.— 4.60	3.85—4.5	3.75—4 3	4 10—4.80
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10 6	9.—10·50	9.65 11.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32 —46·—	30.—44.—	30.—.45—	35.—46.—
Konic. biała	40.—48.—	30.—45.—	30.—45.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.
Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24 75 **Wiedeń** 31 stycznia. Pszenica od 7·60 do 7·90 Żyto od 6 10 do 6·20. Okowita 26.75— do —·—. **Berlin** 31 stycznia Pszenica 168 — do 170·— Żyto 117·— do 125·— Okowita 98·30 do 100·9 **Peszt** 31 stycznia. Pszenica 7 30 do 7 70 Żyto 5·90 do 6·10. Okowita 24 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 31 stycznia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78·50 Renta wspólna srebrna 80·25 Renta 4% złota 109 60 Renta 5% papierowa 93·45 Akcje banku austro-węgierskiego 864 — Akcje austrjackie kredytowe 268·80 Funty szterlingi 126.55 Napoleondory $100·01\frac{1}{2}$. Marki niemieckie $62·15.\frac{1}{2}$

Lwów. Z Izby handlowej. 31 stycznia 1888.

3. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	197	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	214	—
Banku hip. . galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	97	—	98	25
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% w, a.	94	—	95	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	75	101	25
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	91	50
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% „	93	70	95	20

2. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	—	—	48	—

3. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	25	101	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$% „	—	—	94	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.86	5.96
Dukat cesarski	5.89	5,99
Napoleondor	9.96	10 06
Półimperjał rosyjski	10.34	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·09—	1·11—
100 marek niemieckich	61.70	62.35—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11 35	**7.06**
„ Podwołoczysk . .	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.23**	3.19	
„ Czerniowiec . . .	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa . .	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa . .	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

4)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— Straciłam głowę... nie wiedziałam sama co czynię. Nie mogłam dłużej żyć w tej strasznej niepewności.

— Byłam zawsze tego zdania, że tajemnicze zamknięcie pana Lacédat nie mogło być przecież czynem rozpaczy, — wtrąciła pani de Viverols.— Wszakże był szczęśliwym, nieprawdaż, drogie dziecko, a interesa zostawił w pomyślnym stanie?

Ale Janina nie słyszała i nie widziała nic przed sobą. Ręka jej bezwładna prawie spoczywała w dłoniach narzeczonego, który ją ściskał z współczuciem.

W tejże chwili lokaj oznajmił, że pan Ravenau pragnie pomówić z panienką.

— Nie przyjmujemy nikogo, — spiesznie zawołała pani de Viverols, rozrządzając się już w tym domu jak u siebie.

— Pan Ravenau jest kasjerem mego ojca, — zaprotestowała Janina, — oprócz tego, stary to przyjaciel naszej rodziny. Chcę go widzieć. Poproś Franciszku.

Skinęła na służącego, w parę minut potem wszedł do salonu pan Ravenau.

— Droga pani, daruj, że śmiem ci przeszkadzać, — rzekł głęboko wzruszony starzec, ujmując ręce Janiny. Niezdolny przecież panować nad sobą załkał nagle wołając: — To okropne! okropne!

Po przejściu tego wybuchu boleści, stary kasjer otarł oczy i usiłując stłumić drżenie głosu, rzekł:

— Przyszedłem tu oto, bo jutro wypada nam wypłata znacznej sumy, którą ojciec pani dzisiaj właśnie miał złożyć do banku. Suma ta znajduje się zapewne w kasie ogniotrwałej stojącej w jego gabinecie.

— Zatem, zechciej pan zobaczyć. Masz przecież drugi klucz i znasz kombinację za pomocą której kasa się otwiera.

— Tak pani. Ojciec pani pokładał we mnie zupełne zaufanie. — To powiedziawszy pan Ravenau, skłonił się głęboko pani Viverols i Raulowi, następnie otworzywszy drzwi prowadzące do gabinetu pana Lacédat, znikł za portjerą.

Głębokie milczenie zapanowało w salonie. Pani de Viverols próbowała skutku oklepanych słów pociechy. Lecz błagalne spojrzenie syna zmusiło ją do zaniechania pospolitych frazesów rozdrażniających tylko boleść Janiny.

Po chwili pan Ravenau powrócił.

— Przebacz mi pani moje natręctwo, — rzekł, — ale muszę panią prosić o klucz od biurka pana Lacédat, jeżeli go pani posiadasz.

— Nie, ojciec mój miał wszystkie klucze przy sobie... Są zapewne...

Lecz niedokończywszy wybuchła łkaniem.

— Więc muszę panią prosić o pozwolenie sprowadzenia ślusarza. Muszę poszukać w biurku, tam jest pewno księga wekslowa, lub weksle już przygotowane.

Zawahawszy się chwilę, dodał głosem zniżonym.

— Kasa bowiem jest pustą.

Janina nie zdawała się słów tych słyszeć.

— Czyń drogi panie wszystko, co uznasz za właściwe, — odparła tylko znękana.

Ale pani Viverols nadstawiła uszów, słuchając co kasjer mówił i rzuciła synowi spojrzenie, którego jednak Raul nie spostrzegł.

— Musisz być niesłychanie znużoną i pewno potrzebujesz spocząć, droga Janino, — rzekła, przyszła jej świekra, podnosząc się z kanapy, — zostawiamy cię więc samą.

— Chciałbym prosić panią o jednę łaskę...

— A! wszystko co zechcesz, ukochana moja, wszystko co jest w naszej mocy, — zawołał Raul z zapałem.

— Dziękuję ci, odparła Janina, ściskając jego rękę. Chodzi tu o mego brata, o mego biednego Jurcia. Nie chciałabym, aby pozostawał w domu podczas tych kilku smutnych dni. Nie wie on jeszcze o okropnem nieszczęściu, jakie nas spotkało. Byłabym więc pani mocno obowiązaną, gdybyś zechciała zabrać go do siebie i zatrzymać, dokąd nie zdołam powoli przygotować go do tego strasznego ciosu.

— Z miłą chęcią. Chłopczyk taki spokojny, tak dobrze wychowany...

Janina zadzwoniwszy na Klarę, kazała przyprowadzić Jurka. Równocześnie obtarła szybko oczy i odwróciła się od swiatła, aby ukryć przed dzieckiem ślady łez.

Niezadługo wszedł Jurko do salonu. Blada jego twarzyczka okolona jedwabistemi puklami jasnych włosów, miała wyraz chorowity i wątły. Smutna ta spuścizna słabego zdrowia odziedziczona po matce, była przyczyną ciągłego niepokoju dla Janiny, otaczającej nieustannie ukochanego braciszka najczulszemi staraniami i opieką.

Drażliwość dziecka spotęgowana słabością organizmu, rozwiniętą była niemal chorobliwie. Jurek ubóstwiał ojca i Janinę. Spostrzegłszy siostrę, pobiegł do niej i ściskając ją z namiętną czułością, zapytał:

— Jak się ma tatko?

Janina przymknęła oczy, bohaterskim wysiłkiem woli tłumiąc łzy.

Dla wytłómaczenia nieobecności pana Lacédat powiedziano chłopcu, że ojciec był chory.

— Ale lepiej, drogi Jurciu, — odparła Janina z mężnym spokojem. — Doktor zalecił zupełną ciszę w około chorego, najmniejszy hałas mógłby ojcu zaszkodzić. Że zaś trudno, abyś się cały dzień nie bawił, uprosiłam więc panią Viverols, aby była tak dobrą i zabrała cię do siebie na kilka dni...

Dziecko przytuliło się do siostry przerażone majestatyczną postawą, żółtemi lokami i lornetką pani Viverols, co widząc Raul, zbliżył się do malca, przyrzekając mu różne rozrywki, a Janina upewniała braciszka, iż go będzie codziennie odwiedzać.

Pod tym jednym warunkiem chłopczyk zgodził się jechać.

— Bądź spokojną droga Janino, — rzekł Raul, całując jej ręce. — Będziemy czuwać nad nim... A gdybyś przypadkiem zapotrzebowała mnie lub ojca, nie wahaj się proszę odwołać do nas... do mojej miłości, dodał ciszej z głębokiem uczuciem.

— Dziękuję ci Raulu, — odparła Janina poważnie. — Wiem, iż mogę liczyć na ciebie.

Wkrótce potem pozostała sama w domu żałoby.

VIII.

Niezadługo smutne jej rozmyślania przerwał rozlegający się w przedpokoju dźwięk dzwonka, pociągniętego nieśmiałą widocznie ręką. Janina podniosła się szybko, chcąc wydać polecenie, aby nikogo, bezwarunkowo nikogo nie przyjmowano, lecz w tej chwili właśnie służący podał kartę wizytową.

— Nikogo nie przyjmuj, nie chcę nikogo widzieć, powiedz że mnie nie ma, — rzekła zwracając bilet służącemu, na którym wyczytała nieznane sobie zupełnie nazwisko: *Marcin Bedache.*

Poczem powróciła do swego pokoju. Ale w parę minut służący ukazał się znowu, oznajmiając, iż pan ten chce koniecznie mówić z panienką i utrzymuje, że dziś rano widział się z panią...

Janina wzdrygnęła się, w jednej sekundzie odczuła wszystkie straszne wrażenia jakich doznawała rano.

Przyszło jej na myśl, iż był to może urzędnik z La Morgue, którego tam widziała i przybywał prawdopodobnie dla udzielenia jej jakichś ważnych wiadomości, kazała go więc wprowadzić.

Wielce się jednak zdziwiła, gdy zamiast staruszka udzielającego jej rano bolesnych objaśnień, ujrzała człowieka młodego jeszcze, który kłaniał jej się nisko, gładząc kapelusz rękawem z miną zakłopotaną.

Chociaż zdawało jej się, że widziała już tę twarz szczupłą okoloną jasnemi włosami, to przenikliwe spojrzenie ukrywające się za szkłami okularów. Nie mogła sobie tylko przypomnieć gdzie, w jakich okolicznościach spotkała tego człowieka.

— Zapewne będzie pani uważała z mej strony za wielką śmiałość, — wyjąkał Bidache stłumionym głosem, — iż nachodzę panią w tak ciężkiej chwili. Przebacz mi pani.. .Nie umiem wyrazić jak współczuję pani nieszczęściu.

— Usiądź pan, proszę, — odezwała się Janina, mnąc w palcach chustkę z niecierpliwością.— Jeżeli masz mi udzielić jakich wiadomości, zechciej nie zwlekać... A przedewszystkiem powiedz kto jesteś?...

— Pani mnie nie poznaje... Dziś rano inaczej byłem ubrany. Miałem na sobie niebieską bluzę i gumowy fartuch.

— A! — jęknęła Janina, wstrząsnąwszy się. — Ten człowiek stojący obok mnie, podtrzymujący mnie przez chwilę, gdy się osuwałam bezwładnie to...

— Tak pani... to ja byłem. Lecz, — dodał, widząc wyraz grozy i wstrętu malujący się na twarzy młodej dziewczyny, — nie jestem tym za kogo mnie pani bierzesz... Ubranie to miałem na sobie po raz pierwszy i powiem pani wkrótce dla czego je włożyłem.

— Zatem, kto pan jesteś?

Bidache zawahał się nieco, obracając tylko zapamiętale kapelusz w rękach, wreszcie wyznał Janinie czem się dawniej zajmował i namiętność swą do zawodu, jaki z żalem porzucić był zmuszony. Na zakończenie dodał, iż dnia poprzedniego znajdował się w Clamart przy oględzinach sądowych zwłok nieszczęsnego jej ojca.

— Ach! byłeś pan tam! — zawołała Janina.— Mów, błagam cię, powiedz mi wszystko co wiesz.

— Nic jeszcze nie wiem, spodziewam się jednak iż zdołam odkryć coś z tej tajemnicy i dla tego właśnie ośmieliłem się przyjść tu do pani. Nie wątpię, że sprawiedliwość potrafi rozjaśnić tę ciemną sprawę zagadkowego morderstwa, lecz w kwestji tak zawikłanej, sądzę, iż każda szczera chęć dopomożenia, może być spożytkowaną. Ofiarowuję więc pani moje usługi i tę trochę doświadczenia jakie nabyłem w tego rodzaju sprawach. Czy zechcesz pani, abym się zajął poszukiwaniami?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.